POLSKIE WOLNOŚCI

Piotr Wójcik
Justyna Pobiedzińska

1

NARODOWE CENTRUM KULTURY
PICTURE DOC

Michał Boni

Nie ma Wolności bez...

Jedno z ważniejszych haseł stanu wojennego brzmiało: „Nie ma wolności bez Solidarności". Skandowano je w rytmie, który pamiętam do dzisiaj.

Smak wolności odzyskaliśmy w Polsce dzięki „Solidarności" i 16 miesiącom, jak przyjęło się mówić, karnawału. Tym bardziej bolesne było doświadczenie stanu wojennego, bezradności wobec WRONY [Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego], ale i pewności, że „Orła wrona nie pokona". To dlatego w latach 80. z taką energią oddolną powstawało społeczeństwo niezależne, kultura i obieg niezależny, właściwie państwo niezależne, z pasją pragnące naśladować struktury podziemnego państwa z okresu II wojny światowej. Z tego marzenia wyłonił się nagle rok 1989.

Ale istniały wówczas jakieś głębokie oceany tej wolności, o której marzyliśmy. Jej duchowy wymiar. Oparty na tradycjach polskich, powstańczych, ale i pozytywistycznych. Kiedy w 1982 roku z inicjatywy Stefana Bratkowskiego powstała przy kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu – u ks. Jerzego Popiełuszki – Wszechnica Robotnicza, otwierałem ją wykładem o społecznej nauce Kościoła, w tym o encyklikach Jana Pawła II. To był czas głębokiej duchowości, namysłu nad losem oraz siłą i słabościami człowieka osadzonego w historii. Człowiek wrócił do centrum ludzkiego myślenia. Religia, człowiek i praca – to o tym pisał w „Etyce solidarności" ks. Józef Tischner. Kto wie, po latach, czy nie była to najważniejsza polska książka tamtych czasów? Choć już w chmurnym czasie stanu wojennego pojawiły się lektury, które stały się kolejną inspiracją oraz busolą rozwojową nas jako ludzi. Pamiętacie? O książkach Friedmana, Sormana, Dżilasa, Miłosza, Kołakowskiego, Arona, Michnika, Kuronia...? Formowała się nasza duchowość, kształtowało silne poczucie wolności od czegoś, ale zarazem zręby myślenia o wolności do czegoś.

Rok 1989 stał się czasem przyspieszonych zmian, radykalnych zwrotów, niespodziewanych zdarzeń. Z lekką niewiarą patrzyłem na start rozmów Okrągłego Stołu, ale z każdym dniem coraz bardziej umacniałem odbudowujące

się wówczas struktury związkowej „Solidarności".

Z niedowierzaniem przyjąłem wyniki kompromisu zawartego przy Okrągłym Stole, ale szczęśliwy instalowałem region Mazowsze w tymczasowej siedzibie przy ulicy Chmielnej, chyba 120?

Z pasją czytałem pierwszy numer „Gazety Wyborczej" i liczyłem na wyniki wyborów 4 czerwca. Jak każdy wtedy zachłystywałem się wolnością, nawet w czerwcu 1989 roku nie przeczuwając, z jaką skalą tej wolności przyjdzie się jeszcze zmierzyć. Bo nie było nawet przeczucia, iż radosna wolność wyboru tak szybko przemieni się w radosną, ale przede wszystkim poważną odpowiedzialność za wybór. I że istnieje też gorzki smak dokonywanych wyborów.

Wolność jest dla życia człowieka oraz życia narodów jak układ oddechowy. Trzeba oddychać, żeby żyć. Jeśli jednak tego powietrza przybywa nagle tak dużo, czujemy się przygnieceni i może nam doskwierać niedostosowanie. Z jednej strony zaraz po 1989 roku rosła radość, że oto mogę wybierać: na kogo zagłosuję, kim chcę być dalej, gdzie zamierzam pojechać, co zrobię, jaki będę... Z drugiej zaś pojawiało się obok swobody wyborów poczucie odpowiedzialności, wzmożone poczucie odpowiedzialności za każdy krok, czyli za samego siebie, ale i równocześnie za skutki tych kroków, czyli za innych. Czy wróciła tym samym ta siła solidarności z „Solidarności", to przeświadczenie, że „... jeden drugiego brzemiona będziecie musieli nosić"? Czy raczej empatia i więź społeczna zostały trochę wyparte przez powiązane z wolnością poczucie odpowiedzialności za nas, ale trochę bezimiennie, za nas jako całość – jako państwo. Wszystko wydawało się takie wielkie i wolne, takie historycznie stateczne, nawet jeśli było totalnie niestateczne, bo właśnie dynamicznie burzące cały świat nawyków.

Wydawało się więc w doświadczeniu Wielkiej Zmiany, iż wolności towarzyszy odpowiedzialność. I tak było – uczyliśmy się odpowiedzialnej dyskusji o problemach oraz podejmowania działań, otwieraliśmy wyobraźnię na nowe rozwiązania. Szliśmy przez transformację, używając wolnej intuicji, pamięci doświadczeń, swobody budowania relacji. W przyspieszonym tempie musieliśmy uczyć się także wolności w sferze gospodarowania, nie tylko w obszarze swobód i praw jednostek. Odświętność wolności zderzała się z jej pragmatyką w wielu różnych dziedzinach. Trzeba było w imię wolności podejmować trudne, nawet dramatyczne decyzje. Niektóre w jakimś sensie przeciw ludziom...

To wartość wolności cały czas bliskiej solidarności i poczuciu odpowiedzialności za innych kazała Jackowi Kuroniowi dzielić się z opinią publiczną swoimi poglądami dotyczącymi sensu przeprowadzanych zmian. To jego chropawy głos sprawiał, że ludzie w wirze historycznej zmiany, w lęku przed traumą, mieli jakiś stały punkt

– Jackową cowtorkową pogadankę wyjaśniającą: stan państwa, kierunki zmian, wielki potencjał ludzi, ale i to, jak pomagać tym, którzy sobie nie radzą.

Wolność prowadzi człowieka do swobody wyboru swojej ścieżki, ale i kształtu własnego „ja". Rok 1989 uwolnił wielką energię, pozwolił zbudować ramy wolności, tej wolności do czegoś.

Widać to wyraźnie w tej książce, w opisanych krótko losach jej bohaterów, w kompozycji zdjęć. To piękne – pokazywać, jak zbiorowość przechodzi zmianę, jak uczy się oddychać wolnością, jaką przyniosła wielka zmiana historyczna. Ale równocześnie jak z tej zbiorowości wydobywają się poszczególne, indywidualne historie wolnego oddechu, swobody kształtowania własnej ścieżki życiowej, skupienia uwagi na sobie, radości z życia takiego, jakim się ono staje. Czuje się w wypowiedziach tych osób codzienną wolną radość, prawie że widać, jak odchodzi do świata pamięci ciężar myślenia o wolności zbiorowej.

Ale w swoich różnych konsekwencjach rok 1989 zbudował też, obok ram dla personalizowanej wolności dnia codziennego, podstawy indywidualistycznych rywalizacji.

W stanie wojennym i czasach „Solidarności" walczyliśmy w imię wolności o przetrwanie razem, ale i każdego z osobna. Parę lat po 1989 roku (bo nie od razu!) walczyliśmy o wygraną coraz bardziej jedni przeciw drugim. Rywalizacja, konkurencja ustanowiły reguły naszego życia codziennego. Wolność oddalała się od solidarności, i nie zawsze umiała podjąć odpowiedzialność za innych. Chociaż za siebie – tak. Siły nabrała nie tyle wolność przeżywana z innymi, co od innych oddzielająca.

Może tak było trzeba... Może była to jedyna droga...

Solidarność uczyła nas wewnętrznej wolności – jako ludzi i jako społeczności. Za jej granicami stało zniewolenie, komunizm, totalitarne prawo, brak paszportów, cenzura, niemożność swobodnego organizowania się w partie polityczne, brak wolnych wyborów, wojska sowieckie. Kiedy 4 czerwca zaczął upadać na dobre mur berliński w całym regionie i w Europie, zostaliśmy z wolnością, która musiała skonfrontować się z demokracją. A demokracja to różnorodność i pole uzgadniania, często w gąszczu konfliktów. I zaczęło się...

Zaczęliśmy się dzielić i różnicować – i tak musiało być. A to oznaczało indywidualizację nurtów politycznych, poglądów na gospodarkę, ocen podejmowanych decyzji transformacyjnych. Rodziła się normalność wolnego i demokratycznego państwa. I w tę normalność każdy musiał wpisywać się ze swoją wolnością, nawet jeżeli była to obojętność w każdej postaci, choćby serdecznej neutralności. To pokazuje właśnie ta książka. Jak ludzie idą wreszcie sami ku sobie... Oddychają już własną wolnością.

Właściwie nie ma w tej książce takich osób, które

tworząc warunki dla własnej wolności, korzystając z historycznego sukcesu wolności Polski, indywidualizowałyby swoją ścieżkę przeciw innym. I to zarówno w obszarach polityki, poglądów, idei czy działań gospodarczych. To, że rok 1989 wyzwolił erupcję wolnej przedsiębiorczości, to dzisiaj wiedza powszechna i akceptowana. Tamta pionierska przedsiębiorczość była wyrazem wolności.

Dopiero później pojawiła się skrajnie rywalizacyjna przedsiębiorczość, tak jak i skrajnie rywalizacyjna aktywność polityczna. Co oznacza to pojęcie „skrajnej rywalizacyjności"? Właśnie to, że wolność pozbywa się łączności z solidarnością i szerzej pojmowaną odpowiedzialnością. I wówczas otwiera się pole na zawiść - zazdrość tych, którzy wybrali inaczej, albo im się z jakichś przyczyn nie udało, do której natychmiast przyrasta nienawiść. Kompozycja zazdrości i nienawiści daje w efekcie zawiść, cechę, która zawsze niszczy zaufanie, czyli podstawy kapitału społecznego. To przyszło później i, niestety, trwa do dziś.

Dlatego jak czytam tę książkę – zanurzam się w klimat roku 1989.

I w ówczesną radość z wolności, w poczucie cieszenia się z wyzwolenia... To oczyszczające, rozwijające, pozwalające oddychać.

Michał Boni
17 maja 2014

Naszym bohaterom, naszym bliskim,
przyjaciołom i znajomym,
a także przypadkowym nieznajomym i wszystkim
niewymienionym, ale życzliwym i wspierającym nas
w poszukiwaniach odpowiedzi na pytanie,
czym jest wolność – pięknie dziękujemy.

Dziękujemy niesfotografowanym
i nieopisanym przez nas biofizykom,
lakiernikom samochodowym, portierkom,
telefonistkom, technikom dentystycznym,
pielęgniarkom, górnikom, rybakom
i wszystkim innym, którzy walczyli,
walczą i będą walczyć o wolność naszą i waszą.

Nazywam się **Barbara Salach**,
mam 64 lata,
w 1989 roku miałam 39.

Walka

Przed emeryturą byłam pracownikiem Stoczni Gdańskiej im. Lenina na stanowisku monter izolacji okrętowej. W stoczni zaczęłam pracować 11 marca 1970 roku. Pamiętam, jak w 1970 roku Gomułka został wywalony. Przeżyłam w stoczni jeden strajk w 1970 roku, potem następny w 1980 i stan wojenny w roku 1981.

W roku 1970 Gomułka podniósł ceny i między innymi dlatego wybuchł strajk. Tamtego dnia przechodziliśmy na statku kurs nowej izolacji. Usłyszeliśmy, że ludzie z kadłubowni zaczęli się zbierać, więc rzuciliśmy wszystko i

poszliśmy – to był pierwszy dzień. Kobiety mogły wychodzić ze stoczni, a mężczyźni zostali. Wyszłam o 16.00, ale nie pojechałam do hotelu, tylko do Gdańska. A tam już inne zakłady stanęły, tramwaje stanęły i była rozróba. Przyjechały samochody pełne milicji – oni pałkami, my kamieniami. Raz dworzec był w posiadaniu stoczniowców i mieszkańców miasta, a raz w rękach milicji. Jak dworzec był milicji, to nas zagonili aż pod LOT, a potem my goniliśmy znów na Błędnik, aż przewróciłam się w błoto; ale jakichś dwóch mnie złapało i biegliśmy dalej. Potem pojechałam do domu na Boże Narodzenie, a mama pyta: „Basia, co ty masz takie sine kolana?".

To wtedy widziałam rozjechanego stoczniowca. Ktoś zasłonił mu twarz wiankiem, przykrył plandeką. Miał koszulkę polo. Cały czas mam go przed oczami.

Pojechałam do hotelu, a tam moja koleżanka śpi. Mówię: „Irena, Gdańsk walczy, a ty śpisz?". Wstała, złapała z parapetu butelkę z benzyną i powiedziała: „Idziemy". Po 23.00 wróciłam, ale ją, niestety, złapali; gdzieś pod Wejherowem były namioty, tam trzymali ludzi. Po tygodniu Irena przyjechała pobita, bo oni tam zmuszali, żeby się przyznać.

Przez kolejne dni już do stoczni nie chodziłam, bo nie miałam przepustki – milicjanci mi zabrali – ale jeździliśmy do miasta dalej strajkować. W drugim czy trzecim dniu już helikoptery krążyły, było wojsko. Sklep „Sam" przy dworcu w Gdańsku był rozbity – niepotrzebnie, ale ludzie w tej złości to zrobili i nie kradli, tylko wszystko wyrzucali na ulicę. Mąka, ryż, makaron – aż po kolana. Dziewięciu milicjantów zostało złapanych, zdjęto im mundury. Zostali w jasnych kalesonach i podkoszulkach. I ich zapchali aż pod dyrekcję stoczni. Tam nie wiedzieli, co zrobić, stały trzy maszty, ktoś krzyknął „wieszamy!". Jednak ich nie powiesili, ale nie wiem, co później z nimi zrobili. Pewnie ich puścili.

Wróciłam do stoczni, bo brat mi wyrobił nową przepustkę, ale dopiero po świętach, bo weryfikowali i nie wszystkich przyjęli z powrotem. Wtedy wybrali Gierka – dużo obiecywał, wziął kredyty, zaczął budować i trochę ludzi podbudował. Myśleliśmy, że coś się zmieni, ale się nie zmieniło. Jeszcze gorzej w sumie było, bo puste póły. U nas co chwila były zgromadzenia, ale zawsze wyszedł dyrektor, coś obiecał, i tak się rozeszło. Anka Walentynowicz miała szafkę na szatni – bo myśmy były izolatorki – i nas agitowała. Ale nam się to nie podobało – myśleliśmy, że to za szybko. Na naszym wydziale już ją mieli pod lupką i jak coś się działo, jak jakieś zgromadzenie było – to już się Ance przypisywało. W 1980 roku tam za mostem na K4 było więcej ludzi, którzy należeli

do KOR-u, przyszli na naszą stronę. Jak widzieliśmy, że stocznia się zbiera, był strajk. Widziałam wtedy, jak Wałęsa jechał na wózku akumulatorowym – już było widać, że to on jest przywódcą. Wałęsa do władzy sukcesywnie dochodził, bez rozlewu krwi.

Wtedy cała stocznia stanęła i ogrom ludzi z innych zakładów poprzyjeżdżał; utworzyli komitet strajkowy w hali BHP. Znowu kobiety mogły wyjść – moja mała córka Emilia miała cztery lata. Poszłam do domu, ale na drugi dzień wróciłam do stoczni, dostałam przepustkę. Wtedy kanapki robiliśmy: piekarze i masarze przywozili chleby i wędliny, a my cięliśmy, bo przecież trzeba było ludziom dać jeść. A Wałęsie raz zrobiłam kogel-mogel, bo był zachrypnięty. My, kobiety, chodziłyśmy spać do domu, ale mężczyźni spali na styropianach. I to nie jest żaden wymysł. A że deszczu nie było, to nawet i pod gołym niebem spali, przykryci tylko kufajkami. To trwało chyba ze dwa tygodnie, a trzydziestego było podpisanie porozumień.

W 1981 roku wybuchł stan wojenny. Rano poszliśmy do pracy, na szóstą chodziłam. Jak wychodziliśmy, to stały całe szeregi wojska. Wjechali czołgiem przy bramie, biura konstrukcyjne zdemolowali, pokradli nawet długopisy. Tam mój brat pracował, stąd wiem.

4 czerwca 1989 roku cieszyliśmy się bardzo, że oni nas dopuścili do wyborów. Milowy krok. Po wyborach poszliśmy do stoczni. Produkcja nas nie interesowała – ludzie się zbierali, rozmawiali. Niektórzy krzyczeli, że wreszcie będzie wolność. Wierzyliśmy, że jeszcze trochę i będzie lepiej.

Myślę, że może za szybko się zachłysnęliśmy wolnością i pospieszyliśmy z prywatyzacją zakładów, a raczej ich likwidacją. Mamy dwa miliony bezrobotnych – co robić, kiedy dookoła tyle bezrobocia? Ale nie da się wszystkiego zrobić w jeden dzień, to musi być proces.

Wolność czuję tak, że jestem normalnym człowiekiem, że nic już nade mną nie ma. Nikt mi nie grozi.

Czuję się wolna. Nawet idąc ulicą czuję, że mamy wolność. Walczyłam o tę wolność.

Nazywam się **Piotr Zaczkowski**,
mam 55 lat,
w 1989 roku miałem 30.

Odmowa

Pracuję jako dyrektor Instytucji Kultury Katowice – Miasto Ogrodów.

Rok 1989 to był już ósmy mój rok w teatrze. A teatr to specyficzna, niszowa przestrzeń, w której inaczej się rozmawia o wolności niż w koksowni czy na poczcie. Przychodził do mojego pokoju pierwszy sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej. Mogła na wierzchu leżeć bibuła, podziemny „Tygodnik Mazowsze", jakiś Sołżenicyn czy jakiś bezdebitowy Gombrowicz, a on pytał, co jest ciekawego. Czasami pożyczał. Dziwne czasy...

POLSKIE WOLNOŚCI

Przez ponad czterdzieści lat świadomego życia chciałem być wolny. Kategoria wolności duchowej była mi zawsze bliska i zawsze będę bronił swojej wolności wewnętrznej. Wolnością jest także możliwość mówienia „nie". Dziś trudno byłoby mi powiedzieć „nie" – czy to tutaj, w Szwajcarii, czy na Wyspach Owczych: bo muszę mieć mieszkanie. Muszę czymś jeździć. Mam kredyt. Muszę się odpowiednio ubrać, żeby nie przynosić wstydu przed kamerą. Muszę mieć okulary z oprawkami o jakiejś wartości. Muszę tysiące rzeczy, których kiedyś nie musiałem. Inni ludzie też muszą być odpowiedzialni za to, jacy są, jak wyglądają, czym i gdzie jeżdżą na wczasy.

W tamtych mrocznych czasach w oparach bimbru okazji, by mówić „nie", było bez liku i wcale nas za to żadne sankcje nie spotykały. Mieliśmy o wiele lepsze samopoczucie niż ci, którzy w zewnętrznej rzeczywistości mówili „tak".

Nazywam się **Hanna Wronka**,
mam 36 lat,
w 1989 roku miałam 11.

Samodzielność

Niewiele pamiętam z 1989 roku. Byłam mała, zajmowałam się nauką. Jestem sołtysem drugiej kadencji sołectwa Równe, gmina Strachówka, a także radną gminy Strachówka, przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich Równe i członkiem Rady Lokalnej Grupy Działania Równiny Wołomińskiej w Tłuszczu. Cieszę się, że nasz kraj jest w Unii Europejskiej, w przeciągu tych dziesięciu lat widać duże zmiany ustrojowe w naszym państwie, a także w tych małych społecznościach lokalnych.
Co do mojej prywatności – wspólnie z mężem prowadzimy

gospodarstwo; zajmujemy się głównie produkcją mleka. Korzystamy z unijnych dotacji, udało nam się zmodernizować gospodarstwo, został podniesiony standard, praca jest ułatwiona. W okresie dwóch kadencji udało mi się też zmienić obraz mojej miejscowości: reaktywowałam Koło Gospodyń Wiejskich, mamy chodnik przez całą długość miejscowości, budynek strażnicy dla Okręgowej Straży Pożarnej. Od czterech lat w naszej miejscowości odbywa się festyn ziemniaczany, na który przybywają mieszkańcy gminy, powiatu, a nawet i województwa.

Jako sołtys i obywatel czuję się wolna w Polsce dlatego, że mam dostęp do wszystkich urzędów, do wszystkich mediów. Być wolnym – dla mnie to znaczy nie być pod czyjąś pieczą. Rządzić się samemu w sobie.

Nazywam się **Paweł Jarodzki**,
mam 56 lat,
w 1989 roku miałem 31.

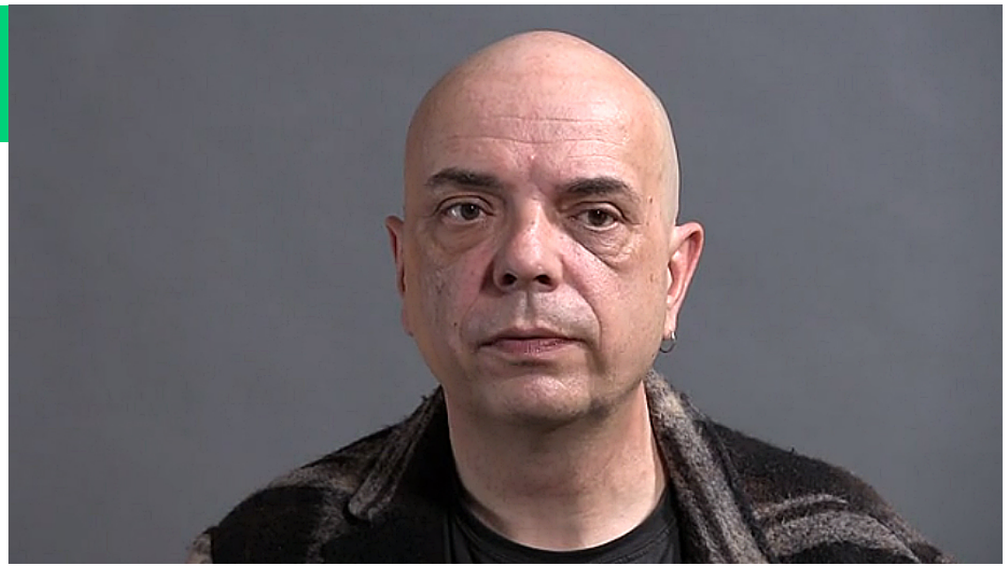

Świadomość

Przed 1989 rokiem robiłem to samo, co teraz - zajmowałem się działalnością artystyczną. Byłem w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. W 1981 roku współtworzyłem grupę LUXUS – to był nasz własny pomysł na życie: własne wystawy we własnych miejscach, własne filmy, koncerty, muzyka i literatura. Zamiast walczyć o wolność, postanowiliśmy z niej korzystać. I jakoś się udawało. Ta radosna działalność trwała dość długo i przetrwała 1989 rok. Grupa wciąż istnieje i wystawia, ale ten pierwszy okres się skończył z tego powodu, że mamy dzieci i że się zestarzeliśmy.

POLSKIE WOLNOŚCI

Rok 1989 był przełomowy, bo zmieniła się sytuacja sztuki w Polsce. Wcześniej była ona nośnikiem idei wolnościowych i cieszyła się dużym zainteresowaniem. Po 1989 roku nagle okazało się, że są normalne pieniądze na sztukę. Że jest tak jak za granicą, że będziemy wystawiać w Zachęcie i w innych instytucjach. Ten radosny okres chwilę trwał, ale niebawem okazało się, że z kultury nie da się żyć, bo nie dla wszystkich jest ważna. Głęboki rynek sztuki w Polsce umarł.

Wolność? To nie jest na pewno to, co spotykało mnie przez większość życia. Wolność to jest taka świadomość, że jestem dorosły i mogę robić, co chcę, wszystko ode mnie zależy i sam za to odpowiadam.

Tylko sztuka cię nie oszuka. Tak, to jest ironiczne, bo nie wszyscy to wiedzą.

Tomasz Kizny

Polskie Wolności. Galeria spojrzeń

Spojrzenie człowieka. To pierwsze, co widzimy, patrząc na fotografie Piotra Wójcika. Dominantą tych obrazów są oczy, na nich jest zogniskowana ostrość obiektywu i one przykuwają uwagę widza. Podkreśla to także kwadratowa kompozycja kadru. Po obejrzeniu kilku fotografii przychodzi na myśl, że to są właściwie „portrety spojrzeń", reszta ma drugorzędne znaczenie.

Studio, szare tło, identyczne oświetlenie. Rezygnacja z informacji o przestrzeni, w której ci ludzie żyją, z elementów wnętrza na drugim planie, sposobu ubierania. Nieobecność koloru, efektów specjalnych, koncepcyjnych atrakcji. Oszczędność środków redukuje prawie do zera szum informacji nieważnych. Autor idzie drogą vérité i zmierza prosto do celu: twarz – oczy – spojrzenie.

Kiedy spotykamy nieznajomego człowieka, w naszej głowie samoczynnie uruchamia się mechanizm rozpoznawania jego charakteru i osobowości na podstawie rysów twarzy. To proces częściowo podświadomy, trudny do zdefiniowania, a zarazem powszechny. Portrety Piotra Wójcika w trudno uchwytny sposób wywołują podobną reakcję. Skłaniają do uważnego czytania twarzy, do intuicyjnego odgadywania: kim jest ten człowiek, jaka jest jego natura? Dopiero potem dowiadujemy się czegoś więcej z przytoczonych wypowiedzi. Ludzie zatrzymani w kadrze mówią o wolności, ale nie tylko, w planie historycznym i politycznym, a także prywatnym, filozoficznym, egzystencjalnym. Ten aspekt projektu jest chyba najciekawszy, najbardziej fascynujący, uniwersalny.

Pojęcie wolności jest główną osią projektu Piotra Wójcika i Justyny Pobiedzińskiej. Zazwyczaj zwykło się wyróżniać dwa rodzaje wolności: „wolność od czegoś" i „wolność do czegoś". Ta pierwsza jest rozumiana jako brak zewnętrznego przymusu, druga to wolność wyboru. W 1989 roku w Polsce pojęcie wolności funkcjonowało przede wszystkim w tym pierwszym znaczeniu – wolności od zniewolenia – jako odzyskane prawo do samostanowienia,

swobód obywatelskich, wolności słowa. Projekt Polskie Wolności odwołuje się do tamtego doświadczenia, lecz się do niego nie ogranicza. Autorzy kładą akcent na pytania: Jak zagospodarowaliśmy odzyskaną wolność wyboru po upadku PRL-u? Jak Polacy A.D. 2014 definiują pojęcie wolności? Czy czują się ludźmi wolnymi?

Grono zaproszonych do udziału w tym przedsięwzięciu obejmuje osoby różnych zawodów, środowisk, światopoglądów i postaw. W barwnym kalejdoskopie postaci brakuje tylko celebrytów, polityków, osób z pierwszych stron gazet. Dlaczego autorzy pominęli te kręgi? Uznali, że są nieciekawe, bo powszechnie znane? A może nie wierzą w szczerość wypowiedzi osób jeżdżących na medialno-publicznej karuzeli? Justyna i Piotr zaprosili ludzi ciekawych, ale mało znanych. Trzymając się z dala od wszystkiego, co pachnie efekciarstwem i komercją, zarówno w doborze osób, jak i w sposobie fotografowania, wygrali rzecz dla dokumentu fotograficznego najważniejszą – autentyzm.

Szerokie spektrum społeczne projektu uzupełnia rozmach geograficzny. Aby powstający obraz był możliwie pełny i reprezentatywny, autorzy wyruszyli z przewoźnym studiem fotograficznym w kilkumiesięczną podróż po Polsce. Wystartowali w Warszawie, przemierzyli Warmię i Mazury, tzw. ścianę wschodnią, Górny Śląsk, ziemie zachodnie, Wybrzeże. W czasie tej dokumentalnej podróży fotograficznej powstawał poczet mieszkańców wsi, miasteczek i aglomeracji miejskich. Mozaika twarzy, losów i postaw. Polaków portret wspólny początku XXI wieku.

Pisząc o Polskich Wolnościach, trudno nie wspomnieć Zapisu socjologicznego Zofii Rydet, liczącej kilka tysięcy fotografii kolekcji portretów ludzi we wnętrzach, powstałej w Polsce w latach 1978-1990. Nieuchronnie przychodzi też na myśl praca Augusta Sandera, który fotografował typy ludzkie w Republice Weimarskiej z zamiarem stworzenia portretu zbiorowego Niemców w XX wieku, albo słynna seria zdjęć mieszkańców Zachodniego Wybrzeża USA zrobiona przez Richarda Avedona w latach 1979-1984. Pomimo różnych metod pracy i sposobów fotografowania cechą wspólną tych projektów jest podejście socjologiczne i antropologiczny wymiar. Poza tym łączy je jeszcze coś, co jest warte podkreślenia – konsekwencja i pasja autorów. W dobie tak zwanej cywilizacji obrazkowej, w czasach wielkiej powodzi obrazów takie projekty jak Piotra Wójcika są czymś na kształt arki, która przetrwa potop.

Nie utonie w morzu zdjęć efektownych, ale nieważnych i niepotrzebnych, w zalewie fotografii po nic i o niczym, bez końca bawiącej się samą sobą, obsesyjnie szukającej ciągle nowych „środków obrazowania", czy maniakalnie badającej „ograniczenia i potencjał medium".

Jestem głęboko przekonany, że ta praca nie tylko przetrwa próbę czasu, ale jej znaczenie dokumentalne i artystyczne w miarę upływu lat będzie rosło. Fotografia to

zawsze gra z czasem. Impulsem dla powstania tego projektu były wydarzenia historyczne, został zrealizowany w czasie teraźniejszym, a jego rezultat – Wolnych Polaków Portret Wspólny – to kapsuła wystrzelona w przyszłość.

Z dobrą fotografią jest trochę jak z dobrym winem: nabiera smaku i wartości pod wpływem przemijania.

Tomasz Kizny

Nazywam się **Ewa Blaut**,
mam 59 lat,
w 1989 roku miałam 34.

Rzetelność

Wolność zawodową wypracowałam sobie dużo wcześniej, nim przyszedł rok 1989. Nie było to więc wyjątkowe wydarzenie w moim życiu. Ale przecież czekałam – jak wszyscy Polacy czekałam na ten moment, w którym wreszcie będziemy wolni. Kiedy nie trzeba już będzie godzinami stać za paszportem, kiedy będzie można swobodnie podróżować – jak dziś. Ostatnich dwadzieścia pięć lat to piękny czas.

Jestem i zawsze byłam wolnym człowiekiem. Od zawsze. Po skończeniu Szkoły Baletowej w Bytomiu pracowałam w Operze Śląskiej w zespole baletowym, ale przyszedł czas na

zmiany i otworzyłam cukiernię. Prowadziłam ją przez osiemnaście lat, stałam się mistrzem cukierniczym, byłam mistrzem kucharstwa i restauratorką – „urodziło" mi się kilka restauracji, a potem jeszcze prowadziłam biuro nieruchomości, firmę szkoleniową, sklep z wyposażeniem wnętrz gastronomicznych i cukierniczych. Od dwunastu lat organizuję różne spotkania, koncerty artystyczne, plenery malarskie dla amatorów, jeżdżę z ludźmi po całej Europie: malujemy, fotografujemy, rzeźbimy. Od siedmiu lat prowadzę akademię weekendową amatorów. Jestem prezesem fundacji i prowadzę warsztaty teatralne dla młodzieży.

Dużo tego… i będzie więcej! Bo ja mam wielką ochotę na życie. To dla mnie jest wolność – to, że robię to, co chcę i realizuję pasje. Bo w końcu nie dla siebie żyjemy, tylko dla innych. Bycie wolnym to bycie rzetelnym, odpowiedzialnym i fair w stosunku do wszystkich.

Nazywam się **Piotr Koj**,
mam 52 lata,
w 1989 roku miałem 27.

Służba

Miałem w życiu możność żyć w zupełnie różnych epokach. Przed 1989 rokiem skończyłem historię, a że mam powołanie do nauczania, poszedłem do szkoły. Niestety, z racji zaangażowania w harcerstwo dostałem zakaz wykonywania zawodu. Do służby wojskowej zostałem karnie wysłany bardzo daleko od domu, mimo że miałem pierwsze dziecko.
Z roku 1989 pamiętam harcerskie zaangażowanie w przygotowania do pierwszych częściowo wolnych wyborów. I radość, że można wreszcie odrzucić podwójną moralność i założyć własną organizację. Tworzyłem Związek Harcerstwa

Rzeczypospolitej na Górnym Śląsku.
Harcerstwo wychowuje przede wszystkim do służby. Myślę, że służba mieszkańcom miasta też jest elementem służby bliźniemu. Tak traktowałem i traktuję moją działalność publiczną. Zostałem prezydentem Bytomia. To było ciekawe i dobre doświadczenie, mimo że nie zakończyło się dla mnie chwalebnie – jestem jednym z nielicznych prezydentów w Polsce, który został odwołany w drodze referendum.
Wolność to dla mnie odpowiedzialność – bez odpowiedzialności nie ma wolności. To słowo ma dla mnie duże znaczenie.
Myślę, że w wielu naszych działaniach często tej odpowiedzialności brakuje.

Nazywam się **Jan Kaczkowski**,
mam 37 lat,
w 1989 roku miałem 12.

Kapłaństwo

Gnijąca, szara komuna – to pamiętam sprzed 1989 roku dobrze. A zwłaszcza chamskie sprzedawczynie, które źle traktowały dzieci. I mój dom – bardzo mocno zaangażowany politycznie, i ludzi, którzy się u nas ukrywali, i „pana Szpicbuta" – tak go my, dzieci, nazywałyśmy, bo rozpoznawałyśmy go po spiczastych butach. A był to dzisiejszy marszałek senatu pan Borusewicz. Wiedziałyśmy, że to on, i że się ukrywa.
Rok 1989, zwłaszcza kampanię wyborczą i sam dzień wyborów, pamiętam doskonale. Jak jeździliśmy z moim

ojcem starą ładą oklejoną „Solidarnością” w czasie kampanii po Sopocie, to czuło się trójmiejską wolność i nikt się nie bał. Ale w okolicach granic dzisiejszych powiatów wejherowskiego i puckiego większość ludzi była nieufna. Jeden odważny nauczyciel powiesił plakaty na stodole w Gniewinie i to był ewenement. Kiedy wracaliśmy do Sopotu z tej wyprawy oklejonym „wyborczym” autem, zatrzymała nas milicja: dostaliśmy wysoki mandat za niezapięte pasy i wtedy po raz pierwszy i ostatni „cierpiałem za ojczyznę”. 4 czerwca pamiętam dobrze, łącznie z pogodą, która w Sopocie była dość słoneczna. Wiem, w którym miejscu była komisja wyborcza mojego ojca – strasznie mi to imponowało. Siedział za takim zielonym prezydialnym stołem. Byłem niezwykle dumny i wiedziałem, że dzieje się historia – zwłaszcza, gdy pomagałem wiekowej cioci i babci dojść na wybory, a one z taką radością skreślały komunistyczną listę krajową. „Tyle skreślania, ale ile przyjemności” – mówiły.

Później byłem w pierwszym społecznym liceum, a potem – nie bez problemu – było seminarium duchowne, w którym jako „element” ze środowiska inteligenckiego i wolnomyślicielskiego byłem kimś z innej planety. Jednak jakimś Bożym cudem, mimo niewyparzonej gęby, udało mi się przyjąć święcenia, choć niektórzy twierdzili, że będę ośmieszeniem dla kapłaństwa (niech im ziemia lekką będzie). Gdy trafiłem do Pucka, przez dziesięć lat byłem kapelanem w szpitalu, bo Kościół nadal mi nie ufał – nie mogłem uczyć w szkole, chociaż bardzo chciałem. Jednak uparłem się i poszedłem do szkoły. Najpierw uczyłem w potwornie trudnej zawodówce. Było strasznie i śmiesznie zarazem. Następnie była katecheza w liceum, doktorat i podyplomowe studia z bioetyki.

Decyzja o posłaniu mnie do szpitala okazała się zbawienną. Kapelaństwo było i jest moją pasją. Założyliśmy hospicjum – jedno z najlepszych w Polsce. To moja duma, moje życie.

Dla mnie wolność to właśnie hospicjum. Ktoś może powiedzieć, że Kościół to instytucja wielce opresyjna – ja się czuję wyjątkowo wolny, niezwykle wolny. Może to jest moja nonszalancja połączona z zanikiem instynktu samozachowawczego, ale da się być księdzem posłusznym i wierzącym, zachowując integralność i niezależność myślenia. Może jestem staromodny, ale uważam, że bycie wierzącym w byciu księdzem jest dość istotne – da się to zrobić i nie łamać sobie sumienia. Nie zawsze trzeba wchodzić w korporacyjno-kościelne tryby. Trzeba być sobą i robić dobrą robotę.

Dla mnie bycie wolnym to bycie księdzem. Kapłaństwo jest najpiękniejszą rzeczą, jaka mi się w życiu przydarzyła.

Wolność oznacza także wyswobodzenie się od lęków i kompleksów.

W moim przypadku to uwolnienie odbyło się dość dramatycznie. Moje pokolenie było jeszcze wychowywane do bezwzględnego posłuszeństwa, nawet za cenę wyłączenia myślenia. W pewnym momencie modliłem się do błogosławionego Jerzego Popiełuszki, który w swoim czasie doświadczył – współcześnie mówiąc – mobbingu ze strony instytucji kościelnej (o czym z żalem wspominał śp prymas Glemp). Ja też miałem taki epizod w życiu, kiedy mój Kościół gdański – który bardzo kocham i któremu się poświęciłem – ostro się po mnie przejechał. Jerzy Popiełuszko mówił: najbardziej paraliżujący dla człowieka jest lęk. Bardzo się bałem, że moje sumienie owładnięte lękiem będzie zdolne do rzeczy haniebnych (kłamstwa, karierowiczostwa itp.). Modliłem się: Jerzy, wyzwól mnie z tego paraliżującego strachu, że mnie przeniosą, że mnie skrzywdzą, ocenią. I przyszła diagnoza. Mam glejaka czwartego stopnia. Paradoksalne uczucie wolności, niczego nie muszę się bać poza sprawami ostatecznymi. Wszystko, co przyziemne, staje się drugorzędne.

Ale przysięgam, jak tu siedzę, że to choroba dała mi tyle wolności i tyle odpowiedniego, dobrego dystansu, że mogę powiedzieć, że ten czas jest najszczęśliwszym okresem mojego życia – chociaż to brzmi paradoksalnie. I to też jest dla mnie wolność: smakowanie życia, cieszenie się każdym dniem, jedzenie wspaniałych rzeczy, a przede wszystkim – życie do końca na pełnej petardzie. Ja zupełnie świadomie chcę żyć do końca na pełnej petardzie, nawet za cenę skrócenia mojego życia!

Wolność to także wolność bioetyczna. Kiedy będę chciał odstąpić od uporczywości terapeutycznej, na pewno to zrobię. Mam do tego prawo. Wolność jest także otwartością na cud i tu znowu ogromne zadanie dla błogosławionego Jerzego.

Nazywam się **Daria Cieplik**,
mam 50 lat,
w 1989 roku miałam 25.

Niezłomność

Jestem nauczycielką fortepianu, uczę dzieci. Przed 1989 rokiem walczyłam o wolność, działałam w opozycji, w mojej wersalce leżały materiały „Solidarności". W stanie wojennym nie mogłam spać ze strachu. Wszyscy się baliśmy zomowca, który mieszkał koło nas. Po 1989 roku trochę byłam zagubiona, nie wiedziałam, co zrobić z tą wolnością, wyjechałam z kraju.
Losy mojej rodziny nie potoczyły się dobrze. Rozeszliśmy się z mężem – on został za granicą, ja wróciłam z dziećmi do Polski. Musiałam walczyć o alimenty, o dobro moich dzieci.

POLSKIE WOLNOŚCI

Gdy rząd zlikwidował Fundusz Alimentacyjny, zaczęła się walka, ale inna, sposobami demokratycznymi. Miałam szczęście uczestniczyć w niesamowitym ruchu polskich matek. Zapraszali mnie posłowie, marszałek sejmu, brałam udział w obradach i współtworzyłam nowe prawo! Pamiętam, jak stałam w niewielkiej kolejce po mięso, kiedy nagle zadzwonił telefon z kancelarii pana prezydenta. Musiałam głośno odpowiadać: kiedy pani Maria Kaczyńska nas wezwie? Proszę jej przekazać to i tamto. I ci ludzie w kolejce patrzyli na mnie jak na wariatkę. Ale to mi uświadomiło, że prawo zależy od nas. Ważne, żeby ludzie to zrozumieli, bo mamy niską świadomość obywatelską.

W czasach niewoli żyło się prościej. Wiedzieliśmy, co jest złe, co dobre, z czym walczymy i o co, a tak naprawdę wolność była w nas. W czasach wolności musimy sami wypełnić tę wartość, sami stawiać sobie granice.

Nazywam się **Bente Kahan**,
mam 56 lat,
w 1989 roku miałam 31.

Szacunek

Urodziłam się w Oslo, jestem Żydówką.
W Polsce pierwszy raz byłam w 1983 roku. Jak tu trafiłam? Po drodze... Najpierw przez sześć tygodni szukałam swej tożsamości w Związku Radzieckim, bo Rosja to miejsce pochodzenia moich dziadków. Wracając, zajechałam do Warszawy. Po strasznym ZSRR zdała mi się rajem.
Myślałam wtedy: pojadę do Auschwitz. Ale nie miałam odwagi. I taki też na początku był mój związek z Polską – trudny, naznaczony bolesnym skojarzeniem. Ten kraj kojarzył mi się z Zagładą, w Auschwitz zginęła duża część mojej

rodziny.
A po powrocie do Oslo poznałam Aleksandra Gleichgewichta i zakochałam się. To był bohater „Solidarności", który wyemigrował do Norwegii w 1984 roku. Nie mógł wrócić, miał bilet w jedną stronę. Ale ja mogłam tu przyjechać, miałam przecież norweski paszport i pięciomiesięczne dziecko! Przyjechałam więc w 1987 roku do teściów do Wrocławia i poznałam wszystkich z opozycji. Byłam zafascynowana tymi ludźmi. Jaka ja była dumna!
1989 rok bardzo zmienił nasze życie. Olek mógł już wrócić do kraju.
Widzę Polskę oczami Norweżki, Żydówki i Polki. Jesteście fantastycznymi ludźmi i przez ostatnich dwadzieścia pięć lat zrobiliście wiele wspaniałych rzeczy.
Wolność to nie jest robienie dokładnie tego, co chcesz – zawsze są jakieś bariery. Na przykład potrzeba wzajemnego szacunku. Na wolność człowiek musi pracować codziennie.

Nazywam się **Natalia Sarata**,
mam 35 lat,
w 1989 roku miałam 10.

Dążenie

Czas przed 1989 rokiem kojarzy mi się z wyjazdami mamy do Wielkiej Brytanii. Wraz z moją siostrą czułyśmy się uprzywilejowanymi dziećmi, bo dostawałyśmy od niej paczki. Wskakiwałyśmy do wielkiego pudła i wyciągałyśmy skarby: a to pastę do zębów Colgate, a to mydło Palmolive. Dobrze wiedziałam, że inne dzieci tego nie mają.
Z 1989 roku pamiętam 4 czerwca – pierwsze prawie wolne wybory. Siedziałam na schodach i czekałam na wyniki, a moi rodzice przed telewizorem zaciskali kciuki. Później poszłam do prywatnej szkoły, na studia – socjologię, europeistykę i

gender studies. Od 2002 roku współpracuję – najpierw jako wolontariuszka, teraz już zawodowo – z fundacją kobiecą; od 2007 roku prowadzę organizację, którą współzałożyłam. Realizuję projekty społeczne przeciwdziałające dyskryminacji ze względu na płeć i orientację seksualną. Wiele osób w moim kraju dotyka dyskryminacja. Doświadczam jej także i ja – jako kobieta, jako lesbijka, jako młoda osoba. I z różnych innych względów. Ale doświadczenie dyskryminacji nie jest tym, co mnie zmotywowało – to raczej poczucie życia w kraju, który nominalnie jest demokratyczny, ale różne osoby mają tu, niestety, różne szanse.

Wolność nie jest jedna. Wolności jest wiele i każda osoba jest wolna lub niewolna na różne sposoby. Myślę o wolności jak o procesie. Do wolności się dąży.

Nazywam się **Piotr Nawrocki**,
mam 48 lat,
w 1989 roku miałem 23.

Godność

W 1970 roku czołgi jeździły po mojej ulicy – pamiętam. Byłem wystraszony i chodziłem spać do łóżka rodziców. Nie mogłem wychodzić na podwórko.
W 1980 roku mama kupowała papierosy i kazała zawozić stoczniowcom, pytała, czy są głodni, czy trzeba im zrobić kanapki. Nabieraliśmy wtedy rozpędu do wolności, przestawaliśmy się bać munduru, mówienia, sąsiada i tego, co się dzieje w szkole. Aż przyszedł stan wojenny. Przed świętami zaczęły się w Gdańsku rozruchy, trwały kilka miesięcy. Darliśmy z mamą bruk pod szkołą muzyczną, a że

nie potrafiliśmy go dorzucić do zomowców, to nosiliśmy tym, którzy lepiej rzucali.
Aktywność społeczna w czasach komuny była bardzo ważna – im bardziej byłeś czerwony, tym lepiej. Wybrałem czerwony, ale krzyż – przez osiem lat działałem w Czerwonym Krzyżu. Prowadziłem szkolenia, wyjeżdżałem na obozy dla niepełnosprawnych. Pokazywaliśmy świat dzieciom ze wsi, bo tam wstydzili się je wyprowadzić na podwórko. Niesamowite przeżycie dla szesnastolatka bez nóg: wzięliśmy go do jeziora – i to był dla niego pierwszy raz. To było niesamowite – można było czynić dobro w systemie, który tego nie akceptował. Raz byłem kontrolowany po obozie w Suwałkach, w plecaku miałem snickersy i marsy, które dostałem ze Szwecji. Powiedzieli, że od wujka Wałęsy i że na pewno jestem szpiegiem.
W 1989 roku wyszedłem z wojska i akurat był koncert w hali stoczni; pod sceną stało pięciu milicjantów. Bałem się koło nich przejść, nerwowo szukałem dowodu osobistego, bo co się stanie, jak mnie wylegitymują? Patrzyłem, czy mam brudne ręce – za to można było dostać pałą. I później sobie uświadomiłem, że to już jest inny kraj – oni mają mnie teraz chronić, a nie krzywdzić. Więc przełamałem się i wszedłem w tę grupę milicjantów.

Wolność jest dla mnie tym, że mogę wierzyć, chodzić do kościoła, swoją wiarę oznajmiać innym ludziom. Mogę spokojnie iść z dzieckiem w miejsce X i Y, nie muszę się bać historii, nie muszę się wstydzić dziadka, który był zmuszony do pójścia do Wehrmachtu, nie muszę się wstydzić drugiego dziadka, który został zabity przez Niemców.
Mogę powiedzieć prawdę, która jest jednym z ważniejszych elementów wolności.
Wolność to nie jest rzucanie kamieni w zomowców, to nie agresja – to wolność serca. Wielki dar, którego człowiek nie potrafi docenić, jeśli ogranicza się tylko do aktów konsumpcyjnych.
Wolność to jest kroczenie do przodu. Trzeba się odnaleźć jak ten starotestamentowy Józef w studni, przeżyć swoją traumę, dramat, otrząsnąć się. Jak śpiewał Grechuta: „Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy".
I tylko jednego mi żal w tej naszej wolności: kiedy o nią walczyliśmy, wszyscy przywoływali idee z czasów przedwojennych – to słynne „Bóg, Honor, Ojczyzna". A 13 grudnia 1991 roku, gdy poszedłem pod Trzy Krzyże, prawie nikogo
– poza delegacjami rządowymi – nie było. To było dla mnie

straszne przeżycie. Wszyscy zapomnieli, jak walczyliśmy o obecność tutaj? Wszystko się skończyło, bo mamy więcej w garnkach? Gdzie ojczyzna, gdzie Bóg, gdzie honor? Z rozmów z moimi dziećmi wiem, że honor stał się słowem-reliktem, zupełnie niezrozumiałym. Wyszedł z użycia. To przykre, kiedy patrzę na naszą wielomilionową emigrację za chlebem. Zastanawiam się, czy Polska będzie moją ojczyzną za parę lat?

Bo być może będę znów musiał podjąć pracę sprzątacza – ale w Londynie.

Niektórzy się ze mnie śmieją i mówią, że jestem jak Irena Kwiatkowska i żadnej pracy się nie boję. Byłem kierowcą karetki pogotowia, byłem technikiem-elektrykiem, z matką sprzątałem ulice, w wojsku byłem mechanikiem, sprzedawałem akumulatory przemysłowe, sprzęt komputerowy, usługę utylizacji sprzętu elektronicznego, współpracowałem z drukarnią…

Teraz jestem bezrobotny. Czuję się upokorzony, niepotrzebny i stary.

Co ja dam dzieciom, jaki wzór?

Rozkładam ręce.

Nazywam się **Kasia Łuczyńska**,
mam 26 lat,
w 1989 roku miałam roczek.

Jedność

Skończyłam filologię polską na Uniwersytecie Śląskim, pracuję w lokalnej telewizji i w dziale promocji w instytucji kultury.

Wolność to stan umysłu. Myślę, że nawet w kraju zniewolonym można być wolnym człowiekiem, a w wolnym kraju można być i czuć się zniewolonym. Wolność ma zapach wiosny, smak zimnego piwa i dźwięk szczerego śmiechu.

Walka o wolność łączy ludzi. Kiedy o wolność walczyliśmy, byliśmy razem, bo łączył nas wspólny cel i wspólny wróg. Teraz wolność mamy i każdy z niej korzysta, ale każdy

pojmuje ją inaczej. Każdy skupia się na sobie. Myślę, że brakuje nam tej jedności, którą widzę przy okazji trudnych wydarzeń dla Polski. Wtedy jesteśmy razem. Na co dzień – nie.

Czuję się wolna w tym kraju. Mogę pracować, gdzie chcę, i mogę ze swoim wolnym czasem robić, co chcę. Mogę robić mnóstwo rzeczy. Chcę je robić.

I robię.

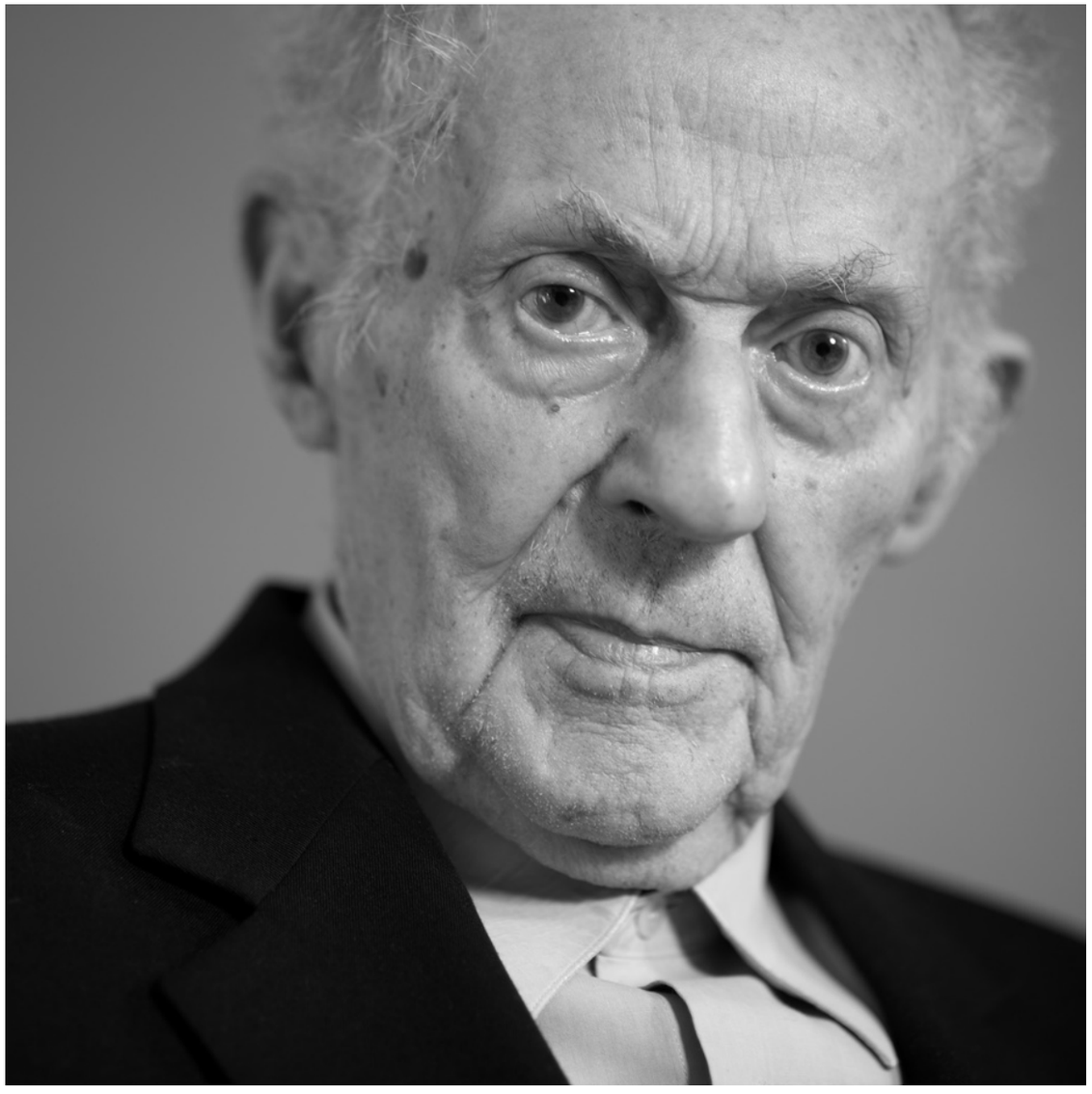

Nazywam się **Henryk Pawelec**,
mam 94 lata,
w 1989 roku miałem 69.

Honor

Kiedy miałem szesnaście lat, poszedłem do Szkoły dla Małoletnich Oficerów nr 3 w Nisku nad Sanem. Podczas ostatnich wakacji przed wojną miałem niecałe osiemnaście lat. W 1939 roku wybuchła wojna, przydzielono mnie do 38. Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich w Przemyślu. Przeszedłem – jako podobno całkiem dobry żołnierz – całą Kampanię Wrześniową. Weszli bolszewicy, rozwiązali nasz pułk i poszliśmy w Góry Świętokrzyskie. Wszedłem do konspiracji. Wciągnął mnie m.in. kolega Heńka Dobrzańskiego, „Hubala", rotmistrz Poziomski z 7. pułku

ułanów. Ósmego października złożyłem przysięgę. I zaczęła się walka o to, co straciliśmy. Potem byłem w dywersji, byłem zamachowcem, byłem ranny w Kielcach podczas zamachu na agenta gestapo Franza Wittka.

Dla mnie wojna się nie skończyła w maju 1945. Dalej walczyłem z bronią w ręku, byłem dowódcą oddziału „Nie". A w Boże Narodzenie 1945 roku byłem w II Korpusie w batalionie komandosów, w tak zwanych zielonych beretach.

Potem już nie było miejsca dla mnie w kraju, w którym się urodziłem i w którym się wychowałem. Dobrze wiedziałem, że jeżeli nie wyjadę z Polski, złapią mnie i powieszą. Taka była rzeczywistość – rozbiliśmy przecież osiem czy dziewięć posterunków milicji. Poza tym myślałem, że to potrwa pół roku, rok i wrócimy razem z Andersem. I że będę żył w Polsce. Ale mijały kolejne lata i ta nadzieja gasła.

Różnymi rzeczami się zajmowałem w Anglii: miałem farmę, pieczarkarnię, wytwórnię materiałów wybuchowych. Wszystko robiłem, co się dało. Cały czas żyłem Polską – krajem, który straciłem.

Wszyscy tęskniliśmy.

Aż wybuchła „Solidarność". Wtedy pomagałem, jak mogłem. Były pierwsze jaskółki zmian w Polsce. Ale jeszcze wtedy nie wierzyłem, że będę mógł wrócić.

Wreszcie zaskoczenie: w 1992 roku wróciłem! I to tą samą drogą, którą uciekałem do II Korpusu do Andersa: przez Zgorzelec, wtedy Görlitz.

Polska się bardzo zmieniła. Gdy przyjechałem, zobaczyłem ludzi stojących w kolejkach. Pomyślałem, że Polacy to bardzo kulturalny naród – takich kolejek do teatrów i kin to nie widziałem w Anglii, chociaż czasami na wybitne przedstawienia trzeba było postać w sporej kolejce. I wtedy się dowiedziałem, że to kolejki do sklepów.

Ale nigdy nie żałowałem decyzji o powrocie. Niewielu wróciło, prawie nikt. Z moich przyjaciół już wszyscy odeszli.

Przyjechałem do św. Barbarki, która stoi niedaleko Wądołu – tam, gdzie dla mnie wszystko się zaczęło, gdzie składałem przysięgę. Stoi tam teraz głaz z imionami i nazwiskami wszystkich, którzy poszli do partyzantki ze szkoły z Wądołu. Tak nas wychowano, musieliśmy iść, nikt szczególnie się nie zastanawiał. Myśleliśmy: robię, na co mnie stać, co chcę robić. Wolność dla mnie – chłopaka z tej wioski, to było coś pięknego, naturalnego. Nigdy nie potrafiłem żyć w zniewoleniu, byłem rogatą duszą już jako dziecko. Później, gdy wybuchła wojna, też nie służyłem dowódcom – służyłem krajowi.

Ludzie nie potrafią tego zrozumieć.

Od 1989 roku Polska poszła bardzo do przodu. Ludzie tego nie widzą. Starsi narzekają na młodzież. A ja chodzę na spotkania do liceów czy gimnazjów, rozmawiam z tymi młodymi ludźmi i mogę powiedzieć jedno: mamy fantastyczną młodzież. Nie jest gorsza od nas, gdy byliśmy młodzi. Mój dom jest otwarty, każdy może przyjść. I wielu młodych przychodzi, i czuje się jak u siebie.

Wiem jedno: trzeba być sobą, nie patrzeć, co ludzie mówią. Trzeba mieć jakiś cel w życiu. Ja miałem – chciałem powrócić. I wróciłem po to też, by przywieźć na polską ziemię tych, którzy tam umarli. Sprowadziłem prochy słynnego partyzanta, cichociemnego Zygmunta Kaszyńskiego, „Nurta". On chciał spocząć na ziemi świętokrzyskiej, więc złożyliśmy jego prochy na Wykusie.

To przykre, że wielu znakomitych Polaków mogło wrócić do kraju już tylko na cmentarze.

Ale teraz mamy już wolną Polskę.

Nazywam się **Michał Matraj**,
mam 33 lata,
w 1989 roku miałem 8.

Uskrzydlenie

Pracuję we Wrocławiu w pogotowiu ratunkowym. Ratownikiem medycznym zostałem przez przypadek. Do Afganistanu pojechałem w 2007 roku, bo chciałem spróbować swoich sił na misji. W sumie spędziłem tam osiem zmian, cztery lata. Wróciłem w roku 2013.
Pamiętam lata dziewięćdziesiąte. W domu było nas pięcioro rodzeństwa. Tata ciężko pracował, mama – pielęgniarka – była bezrobotna. Tata musiał stanąć na wysokości zadania i wykarmić rodzinę: jeździł dużym fiatem do Austrii
i wywoził papierosy z Polski. Jak wracał, wszyscy czekaliśmy

na niego. Zawsze coś przywiózł: pomarańczę, banana, puszkę fanty.

Afgańczycy nigdy wolności nie zaznali i długo jej nie zaznają. Żyją pod rządami talibów, nie mają prawa do niczego. Nie mają prawa do wolności myśli, przekonania, religii, do życia według własnych upodobań. Po pracy w Afganistanie zacząłem doceniać podstawowe dobra: bieżącą wodę w domu, ubikację, fakt, że mogę iść do kina, swobodnie chodzić po ulicy. Tam ludzie tego nie mają.

Żyjemy w czasach, kiedy nie zastanawiamy się, czym jest wolność – bo jesteśmy wolni. Dla mnie wolność jest czymś najcenniejszym: wolność myśli, słowa, przekonania, religii, wyznania. Bez wolności nie wyobrażam sobie życia. Wolność uskrzydla.

Nazywam się **Renata Zajączkowska**,
mam 83 lata,
w 1989 roku miałam 58.

Zgoda

Dla mnie, urodzonej Niemki, rok 1989 był bardzo ważny. To wtedy w Krzyżowej miała miejsce msza, która miała pogodzić Niemców i Polaków. Uczestniczyłam w niej. Pojechaliśmy razem do Krzyżowej z Wrocławia z innymi Niemcami, w dwa autobusy. Liczyliśmy na zaistnienie w nowej rzeczywistości. Gdy kanclerz Helmut Kohl i polski premier Tadeusz Mazowiecki padli sobie w ramiona i przekazali sobie znak pokoju, na wszystkich zrobiło to ogromne wrażenie.
Urodziłam się na terenach niemieckich w roku 1931 w Gliwicach, w niemieckiej rodzinie. Zostałam wychowana w

języku niemieckim, uczęszczałam do niemieckiego liceum w Gliwicach. W 1955 roku wyszłam za Polaka, choć rodzice początkowo bardzo tego nie chcieli. We Wrocławiu żyję dłużej niż w Gliwicach i Wrocław uważam za swoje miasto. Tu przeżyłam wszystkie piękne chwile, urodziłam dwie córki, z których jestem bardzo dumna. Mam dwoje wnuków. Od dwudziestu pięciu lat poświęcam swoje życie niemieckiej mniejszości.

W 1989 roku zaczęły się wszystkie przemiany ważne dla Polaków i dla Niemców. Od tego czasu jesteśmy w Polsce akceptowani. Jest zgoda, zgoda i jeszcze raz zgoda.

Wolność jest dla mnie swobodą poruszania się i rozmawiania w dwóch językach, w niemieckim – języku serca. Wolność jest dla mnie tym, że moje dzieci i wnuki mogą się swobodnie poruszać po całym świecie i korzystać ze wszystkich dóbr, jakie nam wolność stworzyła.

Nazywam się **Eugeniusz Siwik**,
mam 65 lat,
w 1989 roku miałem 40.

Odwaga

Jestem ginekologiem. Przed 1989 mówiłem kolegom: wy róbcie rewolucję, ja się muszę uczyć. W latach osiemdziesiątych praktyka położnicza nakazywała odizolowanie po porodzie matki od dziecka. Dla mnie to było nie do przyjęcia. Ale trzeba było zmienić cały system.
Naprzeciwko mnie mieszkała znakomita położna, Renata Zborowska ze szpitala na Karowej w Warszawie. Razem zaczęliśmy tę naszą rewolucję w izbie porodowej. Wystarczyło oddawać dziecko rodzicom zaraz po porodzie. I już działy się cuda.

POLSKIE WOLNOŚCI

Zrobiło się o nas głośno, rodziły u nas sławy, w kraju – poruszenie. Tak ruszyła akcja „Rodzić po ludzku".
Policzyłem, że dzięki naszym innowacjom w Polsce przeżyło około czterdziestu tysięcy dzieci.
Ostatnich dwadzieścia lat oceniam jako czas fenomenalnych zmian. Zrobiliśmy rewolucję od dołu, co znaczy, że to położne nauczyły doktorów, jak właściwie przyjmować porody. Zmieniła się większość polskich porodówek. Zmienił się też styl porodów. Wcześniej ojciec musiał wspiąć się na górkę i do okna krzyczeć: „Co tam urodziłaś? Potrzeba ci kompotu czy dodatkowych pięćdziesięciu dolarów?". Teraz może być przy porodzie. Jeśli tylko ma dość odwagi.
Wolność to dla mnie odwaga do bycia sobą. Bez tego w moim życiu nic by się nie wydarzyło.

Nazywam się **Justyna Olko**,
mam 37 lat,
w 1989 roku miałam 12.

Pasja

Bardzo dobrze pamiętam okres sprzed 1989 roku. Wychowałam się w Nowej Hucie i byłam świadkiem rewizji w naszym mieszkaniu, pochodów, protestów, zrzucania pomnika Lenina na placu Centralnym. Zawsze chciałam podróżować i ciężko mi było się pogodzić z tym, że to takie trudne. Nie chciałam się uczyć rosyjskiego, choć z innych przedmiotów miałam dobre oceny. Towarzyszył mi strach, że wybuchnie wojna – często rozmawialiśmy o tym z rodzicami. Kiedy byłam dzieckiem, obudziła się we mnie chęć poznawania dawnych, obcych kultur, przede wszystkim

prekolumbijskiej Mezoameryki. W 1989 roku byłam z rodzicami w Berlinie Wschodnim. Widziałam muzea i eksponaty, o których odkrywaniu marzyłam. Już wtedy rozumiałam język tych przedmiotów i znałam ich kontekst kulturowy. Potem nagle się okazało, że wszystko będzie możliwe, więc kontynuowałam naukę pod kątem mojej pasji.
Kiedy po raz pierwszy wyjechałam na stypendium Harvarda w 2001 roku, byłam człowiekiem znikąd. Pytano mnie, czy przeżywam szok kulturowy w Ameryce. Dzisiaj to ja wybieram sobie pracowników z USA – są w naszych projektach podwykonawcami. Uzyskuję środki na badania humanistyczne z Unii Europejskiej i Polski.
Wolność jest dla mnie samorealizacją i przełamywaniem barier na różnych poziomach: akademickim, naukowym, dyscyplinarnym, ideologicznym. Nigdy nie przestałam odczuwać, że żyjemy w wolnym kraju.

Nazywam się **Małgorzata Tekiel**
(tu i ówdzie jestem Teklą),
mam 42 lata,
w 1989 roku miałam 17.

Wybór

Rozwieszałam ulotki narysowane kredkami świecowymi: „Solidarność jest, była, będzie". To było wtedy, przed 1989.
Z roku 1989 pamiętam taką sytuację – do moich Ząbkowic Śląskich przyjechała wielka scena i ludzie „Solidarności", żeby cieszyć się z mieszkańcami z odzyskanej wolności.
Pamiętam niesamowitą energię lat dziewięćdziesiątych, jestem beneficjentką tego czasu: grałam na basie – dawaliśmy mnóstwo koncertów, powstawało dużo dobrej muzyki. A później… Ludzie przestali się interesować dobrą muzyką, a wartościowi muzycy stracili szansę, by często występować.

Zniszczyły to stacje radiowe i telewizyjne, które zaczęły schlebiać najniższym gustom. Oduczono też ludzi płacenia za kulturę.
Gdzieś tak w połowie lat dziewięćdziesiątych zauważyłam, że trudno mi będzie się utrzymać z grania. Teraz robię muzykę do spektakli teatralnych, wydaję płyty. Nie jestem osobą do wynajęcia. Muszę się zgadzać z przekazem projektu, w którym mam brać udział. Ale to mało. Sprzedaję więc wzmacniacze do sklepów.
Wolność to dla mnie przede wszystkim wolność wyboru. I przyzwoitość, bo trzeba szanować godność ludzką i wybory innych.

Nazywam się **Jarosław Korytowski**,
mam 43 lata,
w 1989 roku miałem 18.

Obowiązek

Sprzed 1989 roku pamiętam kartki i kolejki w sklepach. Kiedyś stałem całą noc w kolejce po lodówkę, a przywieźli coś innego. Wzięliśmy coś innego.
Mój blok stał naprzeciwko więzienia. Tata pracował w więzieniu, na bramie
– codziennie nosiłem mu tam śniadanie. Co rano, gdy się budziłem, widziałem więzienie. Kiedy wyszedłem z wojska, nie było dla mnie pracy; przez pół roku byłem palaczem w kotłowni, a jak się skończyła zima, poszedłem do prywaciarza. Po czterech latach na tokarce następne dwa lata

pracowałem na kolei jako monter powierzchni kolejowych; po dwóch kolejnych latach dostałem się do Służby Więziennej. Zdałem wszystkie egzaminy. Zostałem strażnikiem w dziale ochrony, potem byłem konserwatorem w dziale kwatermistrzowskim. Miałem coraz więcej obowiązków, zajmowałem się zaopatrzeniem i szkoleniami BHP. Później zostałem kierownikiem działu, a w 2012 roku generał awansował mnie na dyrektora. Już piętnaście lat służę. Tata jest ze mnie dumny.

Po 1989 roku w polskim więziennictwie zaczęła się ogromna reforma socjalna. Do roku 1989 więźniowie w Polsce byli zostawieni samym sobie. Mieli zajęcia terapeutyczne, ale było ich dużo mniej. Kiedy zaczynałem pracę w naszym areszcie, mieliśmy jedne, może dwa warsztaty w miesiącu. Teraz mamy ich

i dziesięć.

Dla Polski pracuję i służę jej całe moje dorosłe życie – w 1989 roku miałem 18 lat.

Wolność to dla mnie możliwość decydowania o sobie.

Nazywam się **Sylwia Król**,
mam 41 lat,
w 1989 roku miałam 16.

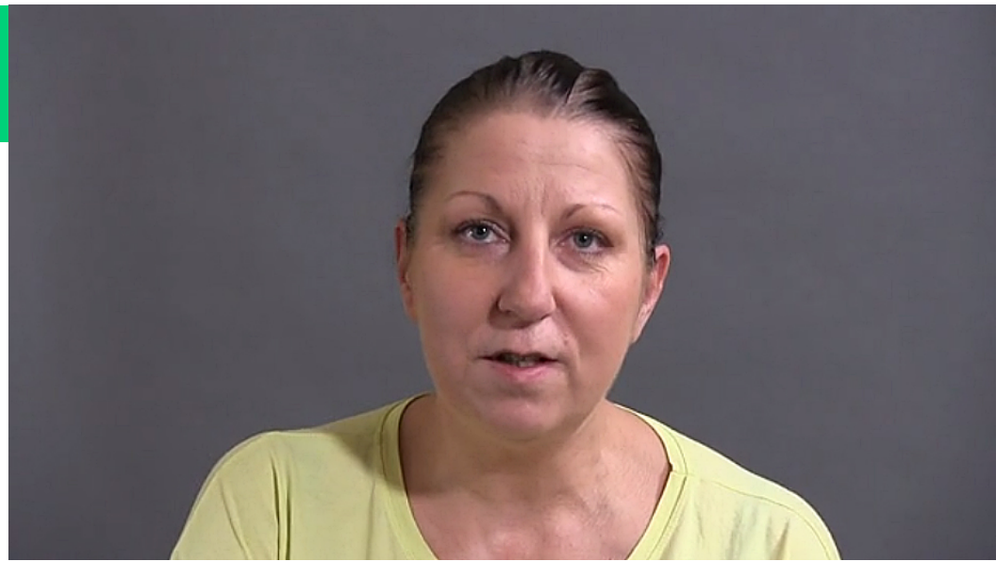

Gorycz

W 1989 roku chodziłam do drugiej klasy liceum. Polityka mnie wtedy mało interesowała, pochłaniała mnie działalność teatralna w szkole. Coś słyszałam o Okrągłym Stole, o Wałęsie, że narobił szumu i dzieje się dobrze. Raz wracając ze szkoły zobaczyłam na wystawie warzywniaka banany – ten kadr już na zawsze zostanie w mojej głowie.
Najważniejsze są dla mnie moje dzieci. Mój synek jest chory na cukrzycę, więc ostatnie cztery lata miałam przerwę w karze. Mam wyrok, czternaście lat. Na początku bardzo wierzyłam w sądy, potem zaczęłam się buntować – dlaczego

ja mam tak wysoki wyrok, a kobieta, która zabiła swoje dziecko, nie? Przecież ja mam dwoje wspaniałych dzieci!
Podpowiedział mi raz sędzia, żebym złożyła wniosek o ułaskawienie. Czekałam prawie cztery lata, aż w sierpniu ubiegłego roku okazało się, że prezydent nie zastosował wobec mnie prawa łaski. Znów nie wiedziałam, co powiedzieć dzieciom – dlaczego znowu znikam. Teraz myślą, że jestem w pracy za granicą.
Jak się siedzi tak długo w więzieniu, a potem z niego wychodzi, człowiek zaczyna się zastanawiać, gdzie jest normalnie. I myśli sobie, że tu, w więzieniu. To na wolności jest coś innego, dziwnego. Tam zabrnęłam w zamknięte koło kredytów.
Nigdy nie czułam się zniewolona. Można mi zabronić wyjść za bramę czy patrzeć przez okno, nikt nie jest w stanie zniewolić mojego umysłu, duszy i serca. Taka jest moja wolność.

Nazywam się **Marek Pater**,
mam 56 lat,
w 1989 roku miałem 31.

Życzliwość

Jestem prezesem Towarzystwa Osób Niesłyszących „Ton” w Poznaniu. Mam podwójne inwalidztwo: jestem głuchy i jeżdżę na wózku.

Przed 1989 rokiem nie było i dla nas wolności. Były bariery, kolejki, pustki w sklepach, ciężko było załatwić jakąkolwiek sprawę. Głusi i niepełnosprawni nie byli szanowani. U nas w bloku do parteru jest klatka schodowa. Nie mogłem wyjść. Koledzy przychodzili dwa razy w tygodniu, pomagali mnie wynieść. Mogłem iść na działkę albo do Polskiego Związku Głuchych. Poza tym cały czas siedziałem w domu. Przez

szesnaście lat pisałem pisma do urzędu miasta, do wojewody. Raz pewien lekarz powiedział, że muszę iść osobiście do urzędu wojewódzkiego, żeby zobaczyli mnie i pożałowali.
Napisałem do premiera – wtedy to był Pawlak. Po tygodniu wysłali mi odpowiedź: premier, minister finansów i minister pracy i polityki społecznej napisali, że zgadzają się na pomoc dla mnie. Dopiero wtedy przyznano mi możliwość budowy podjazdu. Był gotowy po pół roku. Był rok 1997. Od tego czasu mogę samodzielnie wychodzić z domu. Codziennie.
Teraz więcej jest dobrego, są autobusy niskopodłogowe, ludzie pomagają, są bardziej życzliwi.
Czuję się osobą wolną. Wolność to swoboda, kontakt ze światem. Wolność to pokonywanie barier. Wolność nie ma barier.

Nazywam się **Danuta Mikusz-Oslislo**,
mam 59 lat,
w 1989 roku miałam 34.

Wartości

Dużo jeździłam na Zachód, do rodziny w Anglii, i choć to było przed 1989 rokiem, nie miałam tam żadnych kompleksów. Myślałam tylko: „Jakie to niesprawiedliwe, że oni wszystko mają, a my nie". To był czas piękny, bo rozwijaliśmy się intelektualnie, ale i okropny, bo nie byliśmy wolni.
W roku 1989 stało się niemożliwe. Nie wiedzieliśmy, co będzie, ale przecież działo się to, o czym wszyscy marzyliśmy.
Wiem, że to zabrzmi patetycznie, ale… Moi rodzice walczyli w drugiej wojnie i byli w Auschwitz, wyrosłam w takim

domu. W 1989 roku pomyślałam sobie, że to czas na slogan „Bóg, Honor, Ojczyzna". I poszłam zarejestrować telewizor i radio, żeby opłacać abonament. Bo uznałam, że teraz należy być porządnym obywatelem.
Rodzice mnie nauczyli, że istnieją wartości ponadczasowe – niezależnie od tego, czy to było przed, czy po zmianach. To uczciwość, ciężka praca, cieszenie się życiem, wiara w Pana Boga, sięganie do Ducha Świętego, jeżeli mamy jakiś problem. I to jest bardzo prosta recepta na życie.
Dla mnie wolność to jest paszport w mojej szufladzie, możliwość korzystania
z podróżowania, z wolności słowa, z wolności wyznania. Wolność to brak cenzury. To ja decyduję, kim jestem, kiedy jestem i gdzie jestem.
A to, że czasami jest ciężko?
Kto mówił, że będzie łatwo?

Nazywam się **Andrzej Korus**,
mam 62 lata,
w 1989 roku miałem 37.

Zasady

Trafiłem do wojska, bo wszyscy w mojej rodzinie byli żołnierzami: ojciec
i matka, dziadek, pradziadek. Byłem na misjach pokojowych w Egipcie, na Cyprze, w Syrii, Izraelu, w krajach byłej Jugosławii.
Kiedy ogłoszono stan wojenny, postanowiłem, że nie będę brał w tym udziału. Zrezygnowałem ze służby wojskowej, żeby móc iść ulicą z podniesionym czołem. W czerwcu 1982 roku rozliczono mnie i zwolniono do cywila z komentarzem, że tylko szczury uciekają z tonącego okrętu.

POLSKIE WOLNOŚCI

Długo nie mogłem znaleźć pracy, w końcu trafiłem do Ochotniczych Hufców Pracy. Później byłem pilotem wycieczek zagranicznych; od trzynastu lat jestem agentem ubezpieczeniowym.

Czasami do pierwszego nie starcza. I wtedy zastanawiam się, czy dobrze zrobiłem. Dawni koledzy śmieją się i mówią: „Widzisz, trzeba było na bagnecie wytrzymać". Ale taką decyzję podjąłem i nie żałuję. Tylko… Tylko kiedyś, gdy ktoś się dowiedział, że byłem żołnierzem zawodowym, który po ogłoszeniu stanu wojennego zrezygnował ze służby wojskowej, byłem przyjmowany bardzo serdecznie. Dzisiaj to już nikogo nie interesuje. Co gorsza, niektórzy oceniają mnie przez pryzmat munduru, który kiedyś nosiłem. Traktują jak okupanta własnego kraju… Jest to dla mnie bardzo przykre.

Moja wolność nie może naruszać czy ograniczać wolności innych ludzi.

Nazywam się **Tereliza Braun**
i muszę od razu wyjaśnić,
że to jest Teresa Elżbieta.
Mam 82 lata, w 1989 roku miałam 57.

Ojczyzna

W 1939 roku mój ojciec poszedł do wojska jako ochotnik, był sztabowym kierowcą. A my z mamą i rodzeństwem zostaliśmy sami w lesie, z zapasami na wakacje. Mama wieczorami czytała nam przy otwartych drzwiach piecyka, by oszczędzać na świecach. Znam do tej pory na pamięć „Konrada Wallenroda”
i „Grażynę”.
Po wojnie mieliśmy absolutną pewność, że potem będzie inaczej, że będzie wolność. Zaczęło się bardzo dobrze. Mój ojciec uważał, że trzeba odbudowywać Polskę, był

dyrektorem Izby Przemysłowo-Handlowej województwa kieleckiego z siedzibą w Częstochowie. Aresztowali go w 1948 roku. Jak mówiła mama: „Przyszły ubeki paskudne i zabrały tatusia".

Skończyłam historię sztuki na KUL-u, zaczęłam pracować w Desie, ale to nie było to, co mnie naprawdę interesowało, więc zostałam sądowym kuratorem społecznym dla nieletnich.

Potem przyszła „Solidarność" i wiadomo było, że to kolejny etap naszych dziejów.

Słowa „wolność" nauczyłam się w czasie wojny, bywaliśmy u naszych krewnych w Krakowie i chodziliśmy na mszę do zmartwychwstańców. Tam w kościele jest napis: Ubi spiritus Domini ibi libertas – Gdzie Duch Boży, tam wolność. W roku 1989 na pewno została nam zadana wolność. Jan Paweł II mówił, że „wolność jest dana i zadana".

Nazywam się **Krzysztof Król**,
mam 43 lata,
w 1989 roku miałem 18.

Spokój

Jestem muzykiem, altowiolistą. I kierowcą tira. Wtedy, w 1989 roku, miałem
18 lat i cieszyłem się. Ale nie ze zmiany ustroju, nie. To nie wywarło na mnie większego wrażenia. Cieszyło mnie, że jestem młody i wreszcie mogę robić to, co chcę.
Rok później studiowałem w Akademii Muzycznej w Katowicach. Specjalność – altówka. Po studiach zostałem zawodowym muzykiem. Dość często wyjeżdżałem z orkiestrą za granicę, na Zachód. Żeby poczuć, że coś się zarobiło, brało się zawekowane jedzenie z domu, w hotelu się je odgrzewało i

człowiek przywoził pieniądze z diet do Polski…
Przestałem grać po 15 latach. Pieniądze były z tego małe i jakoś przestałem się odnajdować w tym zawodzie. Przez sześć kolejnych lat prowadziliśmy z moją kobietą knajpkę we Wrocławiu. Smażyliśmy naleśniki. Mieliśmy stałych klientów, bardzo nas chwalili. Ale przyszedł kryzys i nas dobił.
Zostałem kierowcą tira. Tak, nie ukrywam – to są lepsze pieniądze. Od dwóch lat prowadzę dużego mobika, jak to mówią. I marzę, żeby wyjechać z rodziną do Norwegii. Uczę się norweskiego, bo wiem, że mój plan wcześniej czy później wypali*.
Dla mnie wolność to osiągnięcie wewnętrznego spokoju, możliwość robienia tego, co się chce, bez presji z jakiejkolwiek strony.

* W maju 2014 roku Krzysztof Król wraz z rodziną osiadł w Norwegii.

Opracował Paweł Wroński

1989
Kalendarium

Rok 1989, dziwny rok. W Polsce wszystko wskazywało, że nastąpi jakaś zmiana.
Latem 1988 przez kraj przeszła fala strajków, które przerwał dopiero apel Lecha Wałęsy. Władzę objął rząd Mieczysława F. Rakowskiego – PZPR-owskiego liberała. Gen. Wojciech Jaruzelski, I sekretarz KC PZPR, wyznaczając go na to stanowisko, szepnął: „Jesteś naszą ostatnią nadzieją". Rakowski wprowadzał liberalne ustawy, jednak mimo reform gospodarka była nadal w fatalnej kondycji, zaś kierownictwo partii otwarcie mówiło o potrzebie dogadania się z „Solidarnością". Stało się to oczywiste po telewizyjnej debacie, w której Lech Wałęsa zmiażdżył przewodniczącego OPZZ Alfreda Miodowicza.
Na świecie kończyła się era prezydentury Ronalda Reagana, w ZSRR Michaił Gorbaczow nadal wprowadza pieriestrojkę. W krajach „demokracji socjalistycznej" wszystko było jednak po staremu. Vaclav Havel, który na koniec tegoż roku został prezydentem Czechosłowacji, jeszcze siedział w więzieniu.

4 stycznia. W rządowej willi w Klarysewie na nieoficjalnym spotkaniu z przedstawicielami Episkopatu Polski pod przewodnictwem kard. Franciszka Macharskiego premier Rakowski informuje, że władze chcą przeprowadzić przedterminowe, częściowo wolne wybory. Zdaniem Rakowskiego naprawdę wolne wybory będą możliwe w perspektywie czterech-pięciu lat.

6 stycznia. Rozmowy Tadeusza Mazowieckiego ze Stanisławem Cioskiem
z udziałem ks. Alojzego Orszulika. Władza konkretyzuje swoje propozycje:
– legalizacja „Solidarności" w ciągu dwóch lat, częściowo

wolne wybory, przygotowanie pakietu reform ustrojowych i gospodarczych. Mazowiecki jako warunek rozmów stawia obietnicę niezwłocznej legalizacji związku.

16 stycznia. Dramatyczne posiedzenie X Plenum KC PZPR – część partyjnego aktywu czuje się zdradzona i nie chce rozmów z „antysocjalistyczną opozycją". Generał Jaruzelski grozi wybuchem niepokojów społecznych, ostrzega, że kasa państwa jest pusta, a Zachód domaga się spłaty zadłużenia. Całe Biuro Polityczne grozi dymisją, gdyby propozycja rozmów z opozycją nie została zaakceptowana. Ostatecznie wygrywa głosowanie w tej sprawie. – Mimo wszystko zaśpiewajmy „Międzynarodówkę", towarzysze – kończy spotkanie Jaruzelski.

27 stycznia. Lech Wałęsa i gen. Czesław Kiszczak ustalają ostatnie szczegóły formuły Okrągłego Stołu. Jest problem. Komuniści nie godzą się na udział w obradach Jacka Kuronia i Adama Michnika jako zatwardziałych antykomunistów. Wałęsa nie ustępuje. Ostatecznie Kiszczak na Kuronia i Michnika się zgadza.

6 lutego. W Pałacu Namiestnikowskim rozpoczynają się obrady Okrągłego Stołu. Przewodniczy im prof. Aleksander Gieysztor, prezes Polskiej Akademii Nauk. W obradach biorą udział 452 osoby. Lech Wałęsa stwierdza, że obrady mają doprowadzić: „Do rządów prawa, do suwerenności narodu, do wolności obywatelskich". Atmosfera jest podminowana - tydzień temu w tajemniczych okolicznościach zginął ksiądz Stanisław Suchowolec, przyjaciel ks. Jerzego Popiełuszki.
Pod koniec miesiąca rozmowy są w impasie. Próbują go przełamać na spotkaniach w willi w Magdalence 2 marca Lech Wałęsa i Czesław Kiszczak.

3 kwietnia. W Magdalence ostateczne porozumienia w sprawach politycznych. Zgoda na wolne wybory do senatu. Podział mandatów do sejmu (35 procent miało pochodzić z wolnych wyborów), zgoda na utworzenie urzędu prezydenta.

5 kwietnia. Ceremonia podpisania ustaleń Okrągłego Stołu zostaje przerwana. Sprzeciw zgłasza szef OPZZ Alfred Miodowicz; domaga się osobnego wystąpienia. Popiera go część uczestników obrad ze strony PZPR. Wałęsa nie zgadza się na wystąpienie Miodowicza. Ostatecznie porozumienie zostaje podpisane bez przemówienia Miodowicza.

7 kwietnia. Sejm, wówczas zdominowany przez PZPR, błyskawicznie uchwala to, co ustalono w czasie obrad

Okrągłego Stołu – konstytucyjne zmiany (zapis o prezydencie i senacie). Nowelizuje prawo o stowarzyszeniach. Za dwa tygodnie zostaje zarejestrowana „Solidarność".

13 kwietnia. Rada Państwa wyznacza termin wyborów – 4 czerwca.

8 maja. Ukazuje się pierwszy numer „Gazety Wyborczej" z wielką fotografią Lecha Wałęsy i jego tekstem, w którym apeluje o udział w wyborach. Jej redaktorem naczelnym zostaje Adam Michnik, a tworzą ją dziennikarze z pism podziemnych.

23 maja. Sąd Wojewódzki odmawia rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W kraju demonstrują oburzeni studenci.

4 czerwca. Pierwsze w historii Polski częściowo wolne wybory parlamentarne. Bierze w nich udział 62 procent uprawnionych. W wyborach do sejmu „Solidarność" otrzymuje 160 mandatów na 161 przyznanych „społeczeństwu" (brakujący mandat „S" uzyskuje w drugiej turze 18 czerwca). W pierwszej turze wyborów do senatu „S" otrzymuje 92 mandaty (strona PZPR-owska ani jednego). Ostatecznie po drugiej turze w senacie znalazło się 99 senatorów „S" na 100. Przepada „lista krajowa" – 33 mandaty – na której są najbardziej prominentne osoby. Większość z 299 mandatów strony PZPR-owskiej zostaje obsadzona w drugiej turze (w pierwszej do sejmu weszły tylko trzy osoby).

4 czerwca. Na Placu Niebiańskiego Spokoju w Pekinie czołgi rozjeżdżają studencką demonstrację, której uczestnicy domagają się demokracji i wolności słowa.

3 lipca. W „Gazecie Wyborczej" Adam Michnik publikuje artykuł „Wasz prezydent nasz premier". Propozycję za zbyt radykalną uznaje Tadeusz Mazowiecki, odpowiadając artykułem „Śpiesz się powoli" w reaktywowanym „Tygodniku Solidarność".

9 lipca. Do Warszawy przyjeżdża nowy prezydent USA George Bush.

19 lipca. Wybory prezydenta w Zgromadzeniu Narodowym, w którym Komitet Obywatelski „S" ma 260 miejsc na 560. Zgodnie z ustaleniami Okrągłego Stołu prezydentem zostaje – przewagą jednego głosu – Wojciech Jaruzelski. Głosuje na niego część opozycji, część opuszcza salę, by obniżyć kworum.

2 sierpnia. Sejm powierza gen. Czesławowi Kiszczakowi misję tworzenia rządu.

9 sierpnia. ZSL zaskakuje Kiszczaka informacją, że wychodzi z opozycji. Na stronę opozycyjną przeciągnął partię chłopską Jarosław Kaczyński.

24 sierpnia. Wobec fiaska Kiszczaka misję formowania rządu otrzymuje Tadeusz Mazowiecki. Powstaje pierwszy niekomunistyczny rząd w Polsce po 1945 roku, choć w jego skład wchodzi PZPR, utrzymując „ministerstwa siłowe".

12 września. Mazowiecki wygłasza exposé (podczas którego zasłabł), a sejm udziela rządowi wotum zaufania.

9 listopada. Upada mur berliński.

12 listopada. Premier Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Niemiec Helmut Kohl spotykają się w Krzyżowej na mszy pojednania.

10 grudnia. W Czechosłowacji powstaje nowy rząd z Marianem Czalfą na czele.

21 grudnia. Wymyka się spod kontroli wiec poparcia dla Nicolae Ceauseşcu w Bukareszcie – komunistyczny przywódca zostaje pojmany, błyskawicznie osądzony i 24 grudnia rozstrzelany.

28 grudnia. Sejm przyjmuje pakiet ustaw gospodarczych, które mają powstrzymać inflację i doprowadzić do reform rynkowych, nazwanych planem Balcerowicza.

29 grudnia. Sejm nowelizuje Konstytucję PRL – od tego momentu godłem Polski jest orzeł w koronie, a oficjalna nazwa brzmi Rzeczpospolita Polska.

Opracował Paweł Wroński

Justyna Pobiedzińska

Gdzie wola, tam droga

Najpierw przez kilka miesięcy jeździliśmy po Polsce, zrobiliśmy cztery tysiące kilometrów. Byliśmy na wschodzie i zachodzie, południu i północy, w mazowieckiej pustce, w górach i nad morzem. Spotkaliśmy się z pracownicą stoczni w Gdańsku, hodowcą mięsnych krów w Sudetach, Żydówką we Wrocławiu, poetką w Warszawie, księdzem w Pucku, lesbijką w Krakowie, anarchistą w Poznaniu, walczącą matką w Toruniu, sołtyską w Równem, bezrobotnym w Gdyni, żołnierzem AK w Kielcach, z więźniarką w Lesznie, emigrantką, bezrobotnym, lekarzem… Wszystkim czterdziestu rozmówcom zadawaliśmy te same pytania: jaka jest Polska dziś, jaka była w 1989, co pamiętają z czasów sprzed osiemdziesiątego dziewiątego? Prosiliśmy też o definicję wolności. Zdumiewało nas, że każdy wolność rozumie zupełnie inaczej, dla każdego ma ona inne znaczenie. W trakcie podróży zebraliśmy kilkadziesiąt definicji. Ze wszystkich relacji z trudem (bo kogo wybrać, a z czyjej opowieści zrezygnować?) zbudowaliśmy autorską opowieść o Polsce, przemianach i

Kontener Wolności

25 miejsc

Warszawa

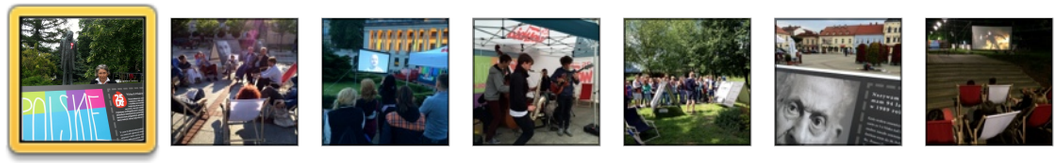

wolności. Nasz dokument to rodzaj portretu zbiorowej pamięci – Piotr Wójcik wszystkim zrobił portrety, ja napisałam do nich teksty. Tak powstała wystawa i książka „Polskie Wolności".

(Piszę te słowa w pociągu, nawykowo podsłuchuję i obserwuję współpasażerów. Współpasażerowie z prawej jadą na pogrzeb z Olsztyna do Wałbrzycha. Nikt w tej grupie nie ma zębów, jakby im od tych nadużywanych przekleństw zbutwiały. Współpasażerowie z lewej mają wszystkie zęby i rozmawiają o dziwnych sprawach. „Płonące psy, lasy, plejada, tańczą hieny, ściana tekstów, Antychryst, świat się kończy…". Raz mówią płynnie po polsku, raz po niemiecku. Przeciwwaga dla bezzębnych).

Trasa sprzedawców waty cukrowej

Kontener Wolności przez trzy miesiące – od czerwca do września – jedzie z naszą wystawą przez całą Polskę, odwiedza 25 miast. Patronat nad wystawą obejmuje Kancelaria Prezydenta RP. W różnych miejscach towarzyszy jej wiele wydarzeń: projekcje filmów, koncerty, konkursy, dyskusje, występy didżejów.
W Mikołajkach, w dwudziestym już mieście na trasie, do Piotra, który właśnie rozstawia wystawę, podchodzi jakaś kobieta. Pyta groźnie: - Co wy tu robicie? Kto wam pozwolił się tu rozstawić?
Wszystko załatwione, zaprosił nas przecież dom kultury. Dopiero teraz kobieta wyjaśnia, że jest z urzędu miejskiego. Dzwoni do domu kultury, tam otrzymuje informację, że rzeczywiście jesteśmy zaproszeni, lecz pewne formalności nie do końca zostały dogadane w urzędzie miasta. – Do jutra ma was tu nie być – zarządza tonem nieznoszącym sprzeciwu. Potem tłumaczy się, że myślała, że wystawa będzie pretekstem do sprzedaży waty cukrowej.
Nie dość, że traktuje miasto jak prywatny folwark, to jeszcze uważa, że można odnosić się niegrzecznie do sprzedawców waty cukrowej?

Koń w Dzikiej Dolinie na żywym powietrzu

We wszystkich miastach do rąk kilkorga dzieci trafiają analogowe, jednorazowe aparaty fotograficzne z trzydziestoma sześcioma klatkami. Dzieci mają sfotografować wolność, poczuć się wolnymi twórcami. Zdjęcia dzieci: głównie zwierzęta, koleżanka, kolega, najbliższa okolica, rower. Na jednym zbliżenie na wielką kupę z różową, plastikową kulką w środku.

W Gorzowie tej fotografii uważnie przygląda się pewna pani ubrana w czerń. Dotyka zdjęcia, pyta w końcu: - To jałowiec jest, tak?
Dzieci we wszystkich miastach piszą na kolorowych karteczkach, czym jest dla nich wolność:
„Wszyscy się cieszą. Pokój na ziemi. Radość. Spokój".
„Wolność jest dla mnie, że nikt nie jest odrzucony (przede wszystkim przez prawo). Nikt nie jest krzywdzony".
„Może żyć tym, co dla niego pasuje".
Matka niewidomej dziewczyny napisała swoją deklarację: „Kobieta nie może być ubezwłasnowolniona. Matka musi być niezależna od dorosłych dzieci".
„Szczęście i radość, jak koń w Dzikiej Dolinie".
„Wolność kojarzy mi się z wakacjami, majówką i lecącym ptakiem".
„Wolność - robienie tego, co mówi serce".
„Wolność to prawo do wyrażania własnego zdania i decydowania o swoim życiu".
„Wolność to bieganie na żywym powietrzu".
„Wolność: dobre życie z zasadami".
„Radość, życie. Życie bez lęku".
Natalia, 16 lat, z Ukrainy: „Swoboda – możliwość bycia sobą. Nie bać się niczego".
„Wolność to możliwość życia w zgodzie z własnym »ja«, z własnym sumieniem".
„Wolność to czas, kiedy w domu nie ma mojej siostry".
„Wolność to ucieczka z domu".
„Wakacje, brak szlabanów, brak więzienia, możliwość wyboru, bycie sobą".
„Pokój".
„Poczucie bezpieczeństwa, że nikt mnie nie zniewoli ani fizycznie, ani psychicznie, ani w żaden inny sposób".
„Moim ulubionym zajęciem na wolności jest zabawa na podwórku".
„Wolność kojarzy mi się z ptakiem, który leci wolny przez miasto".

Zwierzenia

Ludzie zwierzają się, opowiadają życiorysy. – Mój syn w Kanadzie przy chorobach pracuje, samotna jestem – tak zaczynają się opowieści wdów, osieroconych matek i ojców. Czasem przeliczają funty, euro i dolary na złotówki, i tym na chwilę koją ból rozstania z dziećmi.
Gorzów Wielkopolski. – Ja swoje córki dobrze wychowałem, z zasadami – opowiada mężczyzna, który co dzień na plac, na którym stoimy z wystawą, przynosi dla nas ugotowany przez

siebie obiad, rosoły na swoich kaczkach, ze swoim makaronem. – Teraz się dzieci wychowuje tak: mówi ojciec do syna: „Masz tu, synu, kluczyki do mercedesa i jedź nim ruchać dziwki". Państwo wybaczą kolokwializm. Tu ogórki swoje mam, z działki.
Pod supermarketem nieopodal całymi dniami przesiadują na ławkach ci sami bezdomni mężczyźni. Palą cygara i śmieją się, że są tacy sami jak premier. Pokazują gazetę, którą dostali rano od tutejszej działaczki PiS. W gazecie „Czas na zmiany" - przedruk okładki „Faktu", na której premier na urlopie pali cygaro Montecristo. „Fakt" donosi o skandalicznym fakcie: Cygaro Montecristo kosztuje pięćdziesiąt złotych. Za sztukę!

Odbiorcy

Piła, dwie nastolatki: - Puścicie Justina Bibera? Albo chociaż Kamila Bednarka? No to może chociaż po leżaku sobie weźmiemy? Jutro nad jezioro jedziemy, byśmy miały? Nie? To i tak se tu w nocy przyjdziemy i weźmiemy!
Jarocin, chłopak z irokezem: - Czy tu nie mogłoby się coś bardziej ruszać na tej wystawie?
Bydgoszcz, łysiejący pięćdziesięciolatek: - Naczelnym zadaniem obecnie rządzących jest natrętne pieprzenie o wolności.
Gorzów, niewysoki mężczyzna w osobliwych butach: - Tusk umówił się z bogaczami z Zachodu, żeby nam nie płacić za wolne soboty. I ja się pytam, czy to jest wolność, kiedy ja w soboty muszę pracować? To jego wina! I tej jego demokracji! Do dupy z demokracją, za komuny było lepiej!
Pytamy, co by wolał? Króla? A może dyktatora?
- A te leżaczki po ile? – pyta w odpowiedzi.
(*Współpasażerowie mnie rozpraszają, mówią o tym, że na początku było słowo, źródło życia i wszelkiego dobra. Przyglądam im się, ale nie wyglądają jak prorocy*).

Historia Polski (i trochę Rzymu)

W kilku miastach na wystawę przychodzą licealiści. Nieliczni wiedzą, co wydarzyło się w 1989 roku; większości rok 1989 myli się z rokiem 1981.
Kostrzyn nad Odrą: na Przystanek Woodstock wystawa „Polskie wolności" przyjeżdża pierwszego sierpnia, w rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Jurek Owsiak intonuje hymn Polski, na baczność staje kilkaset tysięcy młodych Polaków, śpiewają.
W Radomyślu Wielkim dwóch chłopaków, jeden rasta, drugi metal: - Wałęsa chyba jednak był kolaborantem?
Poznań, mężczyzna o wyglądzie urzędnika: -

Piszecie „Wolność” solidarycą, a powiedzcie, dlaczego nikt ludzi z „Solidarności” do obchodów dwudziestopięciolecia nie zaprosił?
Warszawa, wąsaty mężczyzna w okularach: -
A „Solidarność” wszystkich dobrych wybiła.
Płock, starszy pan z parasolką: - Żydostwo ma się dobrze i ciągle rozkrada Polskę. A po wojnie specjalne
oddziały Żydówek męczyły polskich chłopców. Genitalia im szufladami przytrzaskiwały!
Poznań, kobieta z siatkami: - To jest wolność?! To jest reżim... Reżim!
Bydgoszcz, starsza pani z misterną fryzurą: – Ładny tam napis macie na namiocie, „25 lat wolności”. Ale niżej możecie dopisać: „I tak będą rozbiory”. Zobaczycie. Wiem to, bo się na historii dobrze znam, historię skończyłam.
W Słubicach, ogromny mężczyzna o wyglądzie nazisty: - A wiecie, że fallus Ozyrysa wciąż stoi w Rzymie?
Gorzów, starsza pani z bukietem polnych kwiatów: - A w Warszawie ta Hanna, ta Walpurgia jedna, na tęcze gejowskie pozwala, a tego doktora z pracy wyrzuca. Bardzo dobrze się stało, dziecko się urodziło i sobie umarło, o co tyle krzyku?
W Łańcucie, pan z żoną pod rękę: - Katolicyzm i kapitalizm to dwie największe przestępcze organizacje!
Bydgoszcz, wysoka brunetka: - A Lemański powinien na papieża iść.
Malbork, uśmiechnięta sześćdziesięciolatka: - Kiedyś mówili w telefonie, że rozmowa jest kontrolowana – ludzie
się burzyli. Teraz ciągle nam mówią, że rozmowa jest nagrywana. I nikomu to nie przeszkadza.
Rzeszów, mężczyzna w czapce z daszkiem: - Trzydzieści lat mieszkałem w Stanach, wróciłem. Polska to piękny i wspaniały kraj. Ale Polacy tego nie widzą. A szkoda, bo postęp tu jest wielki, nie do wiary. A wszyscy tylko jęczą.
Nie zmieściły się
Żałuję, że do naszego projektu nie można zmieścić wszystkich zasłyszanych opowieści. Nie zmieściły się:
Zmumifikowane larwy much, które doprowadziły polskich archeologów do grobu trzech peruwiańskich księżniczek sprzed 1200 lat i ukrytego w nim złotego skarbu.
Nie zmieścił się nielegalny nocny pogrzeb, który kilku sąsiadów urządziło wbrew księdzu na wiejskim cmentarzu gdzieś w Kotlinie Kłodzkiej. Ksiądz nie zgodził się, by pochować panią Agatę w grobie męża, bo była innego wyznania. Życzliwi sąsiedzi spełnili wolę staruszki nocą. Pani Agata leży obok męża, tak jak chciała. A ksiądz nie wie o tym do dziś.

(*Mijam Czempiń. Moją uwagę przykuwa jeszcze inny współpasażer, a raczej lektura, którą czyta. „Bezpieczeństwo ryzyka", wypożyczone z biblioteki. Inny mówi o monarchii naddunajskiej. Bezzębny wysyła komuś plugawe „kurwy" przez telefon. Równoległość światów nigdy nie przestanie mnie zadziwiać*).
Wracam do opowieści, których nigdzie nie mogę zamieścić.
To opowieść o wolności krów i cielaków: że lubią , i to bardzo, wolno brykać po lasach, że podczas burzy chowają się w tym samym młodniku i mają swoje zwyczaje pogrzebowe:
wyją nad kośćmi pomordowanych współplemieńców.
Najbardziej agresywna krowa w stadzie jest przez kilka godzin dziennie przedszkolanką dla wszystkich cielaków.
(- Jestem logosem – mówi współpasażer z zębami. Wydaje mi się, że może mam jakieś halucynacje? Majaczę w malignie, mózg atakuje mi sepsa wyhodowana na bakteriach pobranych z całego kraju?).
W naszym projekcie nie zmieściła się też odpowiedź pewnego prawie stulatka. Zapytany, co jest w życiu najważniejsze, odpowiedział, że nie wie. Dopiero teraz zaczyna żyć.

Czas niepodawania ręki

Bydgoszcz, kobieta podobna do Hilary Swank: - W zakładach chemicznych wniosek o założenie „Solidarności" pomagała wypełnić mi koleżanka z PZPR. Musimy dziś pamiętać, czym była wtedy „Solidarność" dla nas wszystkich. I co to słowo właściwie znaczy. Przed osiemdziesiątym dziewiątym był czas na niepodawanie ręki tym, którym ręki podawać nie wypadało. Pamiętajmy, że czas niepodawania ręki
już się skończył.
(Przychodzi konduktorka. Denerwuje się, bo wszyscy ciągle dopytują o spóźnienie pociągu. Wreszcie staje na środku wagonu i wyrzuca z siebie: - Proszę państwa, nikt drzwi nie zamyka za sobą, ja sama cały pociąg muszę obejść i zamknąć! Tu trzy minuty, tam trzy minuty, i się na całej trasie kwadrans uzbiera!
Milczymy – ci z zębami i bez, solidarnie, każdy rachunek sumienia po cichu robi, każdy przecież wsiadał, wysiadał, czy aby drzwi zamknął? Konduktorka oznajmia: - Polacy! Jeśli tylko zaczniemy za sobą zamykać drzwi, nasze pociągi wreszcie przestaną się spóźniać!).

Justyna Pobiedzińska

Warszawa, 4 czerwca 2014

Grodzisk Mazowiecki, 17-18 czerwca 2014

Poznań, 19-20 czerwca 2014

Płock, 21-22 czerwca 2014

Bodzanów, 23 czerwca 2014

Oświęcim, 25-27 czerwca 2014

Rzeszów, 28-30 czerwca 2014

Łańcut, 1-2 lipca 2014

Radomyśl Wielki, 3 lipca 2014

Ciekoty, 4 lipca 2014

Kielce, 5-6 lipca 2014

Łódź, 12-13 lipca 2014

Słubice, 14-16 lipca 2014

Jarocin, 18-20 lipca 2014

Gorzów Wielkopolski, 21-23 lipca 2014

Kostrzyn nad Odrą, 31 lipca - 2 sierpnia 2014

Piła, 3-4 sierpnia 2014

Bydgoszcz, 5-7 sierpnia 2014

Malbork, 8-9 sierpnia 2014

Mikołajki, 10 sierpnia 2014

Olsztyn, 11 sierpnia 2014

Płużnica, 12 sierpnia 2014

Płock, 12-13 września 2014

Sejny, 17-18 września 2014

Warszawa, 27 października 2014

Patronat Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego

25 lat Wolności

Wydawcy:

Narodowe Centrum Kultury
ul. Płocka 13
01-231 Warszawa
www.nck.pl

Fundacja Picture Doc
www.picture-doc.org
info@picture-doc.org

Projekt graficzny: Dominique Roynette / Picture Doc
Redakcja: Dariusz Fedor
Korekta: Grażyna Kwiek
Koordynacja: Ewa Paderewska
Druk : Drukarnia Perfekt
PDF multimedialny: Cezary Jaworski / Luckyman

© copyright by Narodowe Centrum Kultury
© copyright by Fundacja Picture Doc
© copyright by Autorzy

Warszawa 2014

ISBN 978-83-7982-028-3
ISBN 978-83-939314-0-8